

Rok V.

Styczeń 1903.

Nr. 1.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

== KOMITETY REDAKCYJNE: ==

POZNAŃ — WARSZAWA — KRAKÓW.

TREŚĆ NUMERU 1:

W czterdziestolecie. — Do wojska! — Uniwersytet warszawski. — Dwa zjazdy. — Uwagi nad XVI. zjazdem Tow. młodzięży polskiej zagranicą. — Ludowcy w życiu młodzięży. — Z książek: Egoizm narodowy Zygmunta Balickiego (K. Jarecki). — „Młodzięż „Wagnera“ (F. J. Irtysz). — Koresponden-cye: Kraków, Tarnopol. — Składki młodzięży. — Kronika. — Odpowiedzi od Redakcyi.

LWÓW

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“

pod zarządem J. Ziemińskiego

1903.

Towarzystwo wydawnicze

we Lwowie, ul. Mochnackiego 6

poleca do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Askenazy Dr. Szymon.* Przymierze polsko-pruskie. 5 K.
Balicki Dr. Zyg. Egoizm narodowy wobec etyki. 1 K. 20 gr.
Chmielowski Dr. Piotr. Henryk Sienkiewicz. (Studyum krytyczne). 3 K.
Dmowski Roman. Wychodźstwo i osadnictwo. 2 K.
G. Księga rzeczy polskich. 1 K. 20 gr.
Kasprowicz Jan. Ginącemu światu. Cztery poematy. 3 K. 60 gr.
— Wybór poezyi. 3 K.
Korzon Tadeusz. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. 80 gr.
Potocki J. K. (Maryan Bohusz). Współzawodnictwo i współdziałanie. Studya i szkice socjologiczne. 6 K.
Rakowski Dr. Kazimierz. Powstanie poznańskie w 1848 r. 6 K.
Seignobas K. Dzieje polityczne Europy współczesnej 1814 do 1899. Dwa tomy. 10 K. 40 gr.
Studnicki Władysław. Wyodrębnienie Galicji. 2 K.
Szczepanowski Stanisław (Piast). I. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych; II. Aforyzmy o wychowaniu. 2 K.
(Dla młodzieży za pośrednictwem red. „Teki“) 1 K.
Wróblewski Kazimierz. Kornel Ujejski. Szkic biograficzny. 5 K.
Zych Maurycy. Syzyfowe prace. Powieść na tle stosunków szkolnych w Królestwie Polskiem. 4 K.
— Rozdziobią nas kruki, wrony. 3 K. 60 gr.
Żmudzki Wacław. Bór. Powieść. 3 K. 20 gr.
— Niedola. Nowele i szkice. 2 K.

MAJERSKI STANISŁAW

MAPA FIZYCZNA ZIEM POLSKICH

wykonana w skali 1 : 2.550.000. Wielkość 53×47 centim. Cena: 1 K. 80 gr. Podklejona na płótnie 2 K. 60 gr. (Dla młodzieży za pośrednictwem redakcyi *Teki* 1 K. 35 gr. Podklejona 1 K. 95 gr.) Mapa ta jest tak ułożona, że może oddać dobre usługi przy nauce geografii, historii i literatury polskiej, ponieważ uwzględniono miejscowości ważne co do komunikacyi, handlu, przemysłu, co do wypadków dziejowych oraz miejsca urodzeń lub pobytu osobistości wsławionych na polu literatury i sztuki.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austriackiej, Pruskiej,

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego„.

W czterdziestolecie.

Biblioteka Jagiellońska



1003046966

Lat czterdzieści minęło od chwili, gdy po raz ostatni w Ojczyźnie naszej rozległo się hasło: „Do boju!“, gdy wystąpiły szeregi hojnych siewców krwi własnej, by użyźnić polską rolę pod posiew wolności. Nie zebrali wówczas plonów, a po krwawych błyskawicach dziejowej burzy zapadła ciemna i głucha, a długa noc zwiątpienia i rozpacz.

Czterdzieści lat...

Nigdy jeszcze przerwa w naszych bojach o wolność nie była tak długa, nigdy w czasach porozbiorowych nie знаła Polska pokolenia, przed którym nie rozwidniłaby się ciemność niewoli choć na chwilkę, co nie uczułoby w piersi swej olbrzymiego uniesienia bojowego zapалу. Najnieszczęśliwszem ze wszystkich było pokolenie powojenne, które dziś już przeżyło południe dni swoich, a ku zachodowi się chyli, choć świtów wolności nie widziało.

A oto wступujemy w życie my, pokolenie nowe, i zwraca się ku nam wzrok zamglony osiwiałych starców, co jako młodzieńcy pełni zapалу i męstwa szli przed czterdziestu laty w bój. W oczach ich, gdy patrzą na nas — pytanie, a może nieufność. Wszak oni, gdy byli w latach naszych wierzyli, że

zapał i wiara za siłę wystarczają, wszak się porwali na potężnego wroga z gołemi niemal rękoma. Czy mamy ich wiarę i zapał, czy trwamy w gotowości pójścia na śmierć? Może jesteśmy pokoleniem marnych pogrobowców, co o czynach ojców pamięć zatraciło, a podjąć ich spuścizny sił nie ma? Czy nie wrosła nam w karki niewolnicza obroźa tak głęboko, że targnąć jej nie potrafimy?

Z otwartą szczerością, a ze spokojem spotkać możemy wzrok starców skierowany w głąb duszy naszej. Aniśmy się wolności nie wyrzekli, ani serc naszych nie zasypały popioły zwątpienia. Z tortury pruskiej i rosyjskiej szkoły wynieśliśmy dusze pełne miłości Polski. Nie wyziębiła jej również, swoja z języka, a obca z ducha szkoła austriacka. Kochamy Polskę i wolność, a wierzymy w lud. I szczęśliwsi nawet jesteśmy od Was, ojcowie nasi. Bo stało się ciałem to, co było dla Was jedynie pragnieniem i nadzieją, bo dziś czujemy potężne tętno serca ludu bijącego dla Polski. Od niego idą fale narodowego odrodzenia, gorące a żywe, świeżej i niezmożonej mocy pełne. Krzepnie w nich dusza nasza i mocy stałości nabiera. Nasz zapał nie ma dziś może Waszej siły ekstatycznego uniesienia, bo chcemy zeń uczynić motor przez życie całe trwających wysiłków codziennych, ale siły jego wystarczyłyby z pewnością, gdybyśmy poczuli, że nadeszła chwila, kiedy nam z kolei wolno będzie za wolność dać krew. Chwili tej dożyć pragniemy. Tęskno nam do dźwięków bojowej trąbki, do grzmotu strzałów i orężnego szczęku, wraz z wieszczem naszym modlimy się o śmierć walecznych na polu chwały. A wierzymy, że nie będzie ona daremną, gdy obok nas staną milionowe szereg i ludu, gdy miliony twardych dłoni od pługa i młota pochwycą oręż wojenny.

Zanim zaś nastąpi ta chwila, zanim zerwie się narodowy geniusz, by zbudzić drzemiące siły narodu wielkim okrzykiem „Już czas!” — chcemy stać w gotowości do czynu, a w mozoie walki codziennej krzepić siły przykładem Waszym, Ojcowie, co przed laty czterdziestu poszliście za hasłem: „Do boju!”

Do wojska!

Pokolenie Polaków urodzone i wychowane po 63 r. odznacza się brakiem chęci do służby wojskowej, do zawodu oficerskiego. Nietylko w armiach rosyjskiej i pruskiej, gdzie kariery wojskowa jest utrudnioną dla Polaków, ale nawet w armii austriackiej, gdzie Polacy mogliby w różnych stopniach oficerskich zdobyć znaczny udział w kierownictwie armii, oficerów polskich jest stosunkowo bardzo mało. Niemcy i Czesi zajmują wszystkie niemal oficerskie stanowiska w armii; nawet w szkołach wojskowych w Galicyi Polacy stanowią mniejszość. Czemu się to da objaśnić? Czy synowie rycerskiego narodu zniewieścieli? Czy tu działa jakaś inna przyczyna?

Rzecz zrozumiała, że po powstaniu 1863 r., gdzie oficerowie rosyjscy spełniali rolę katów nad narodem naszym, młodzież unikała munduru oficerskiego, który kojarzył się ze wspomnieniem ojców naszych. Rzecz zrozumiała, że w społeczeństwie, w którym zapanowała zgoda z losem i zanikła nadzieja na walkę orężną, wojskowa kariery nie mogła pociągać młodzieży. Wielka tradycja narodowych walk o niepodległość została przzerwana. — Staliśmy się narodem tak obcym wojskowości, jak byliśmy w epoce upadku naszego w wieku XVII i pierwszych ćwierciach XVIII. Gdy się zaczęła wobec rozbioru kraju wyłaniać myśl polityczna, zwiększenia sił narodowych, stworzenia tego, co ma utrzymać państwo polskie, rozległo się hasło — do wojska! Naród chciał stworzyć stutysięczną armię. Finanse kraju uniemożliwiły urzeczywistnienie tej chęci w tak krótkim czasie, jak tego okoliczności wymagały. Nadeszły nowe rozbiory. Po r. 1795 nie mieliśmy ani pędzi ziemi, mocarstwa zaborecze w swym traktacie rozbiorowym unikały wyrazu Polak, Polska. Ale mieliśmy dzielnych wojskowych, oni wytworzyli legiony, utrzymali istnienie wojska polskiego. Wojsko to wytworzyło Księstwo Warszawskie, a następnie Królestwo Polskie. Niedałby nam Napoleon Księstwa, gdybyśmy nie mogli wytworzyć siły wojskowej, któraby mu w jego wojnie z Prusami była pomocną, któraby nie była zdolną do bronięcia placówki niepodległej Polski, jaką było Księstwo. Rosya w 1814 roku już się nosiła z zamiarami „objedinenija“ i urządzenia Królestwa na modłę rosyjską, ale musiała liczyć się z armią pol-

ską, która całkiem niedwuznacznie żądała konstytucyjnego Królestwa, a która wobec zatargów, jakie powstawały na kongresie między mocarstwami, wobec tego, że mogły one wieść do wojny, nabierała znaczenia.

Armia jest siłą nie tylko państwo trzymającą, ale je tworzącą.

Od rozbiorów kraju przez długie lata, każdy, kto chciał służyć krajowi, szedł do wojska. Zniweczenie armii polskiej po 1831 r. było klęską, która dała się czuć w późniejszych wypadkach. Z obawy przed wytworzeniem się tej armii zagranicą, Mikołaj I. udzielił amnestyi żołnierzom polskim z 1831 r. Gdybyśmy mieli armię w 1848, w 1854, w 1863 latach, wypadki ówczesne wzięłyby inny obrót. Partyzantka 1863 r. byłaby owocną, gdyby się opierała na armii, działającej na terenie zaboru rosyjskiego. Że jednak powstanie nie zostało zgniecione w zarodku, że powstańcy niejedną klęskę zadali wówczas Moskalom, zawdzięczać to przedewszystkiem należy jego przywódcom, byłym wojskowym. Padlewski, Traugut, Sierakowski i inni najlepsi przedstawiciele powstania 1863 r. — to byli wojskowi wszyscy. Służba w obcej armii ich nie wynarodowiła, bo szli tam z wielką myślą służenia w przyszłości sprawie narodowej. Po 1863 r. wszystko to znika; mało mamy oficerów w armiach obcych, a ci wynaradawiają się, moskwiczeją, lub się germanizują.

Ale dziś wyrastające pokolenie, to pokolenie odrodzenia narodowego, z silniejszym uczuciem narodowym niż u poprzedniej generacyi, musi dać nam siły militarne.

Aby doczekać się kiedy własnego wojska, trzeba iść służyć w stopniach oficerskich w obcem.

Polak, który z wielką myślą narodową pójdzie do wojska, czuć będzie jednym czuciem z ludem, współczuć będzie żołnierzom polskim, pracować będzie nad ich uobywateleniem i unarodowieniem. Lepiej mogąc porozumieć się z żołnierzami w Galicyi, niż Czech lub Niemiec, więcej czując z nimi wspólnego, niż obco-plemieńcy, będzie obchodził się z nimi bardziej ludzko, niż tamci.

Dziś, gdy oficerów Polaków w armii austriackiej jest mało, gdy idą oni do wojska tylko dlatego, że do innego zajęcia byli mało zdadni, oficerowie Polacy wynaradawiają się przeważnie. Ale niech będzie w armii austriackiej jedna czwarta

oficerów polskich, niech 90% oficerów w Galicyi będą Polacy i to prawdziwi Polacy z ideałów narodowych, wówczas nastąpi unarodowienie się armii. „Wojsko krajowe musi stać w kraju i być złożone z krajowców“ — brzmiały jednogłośnie petycje Lwowa i Krakowa w 1848 r. Rozumiano wówczas, że w zjednoczeniu armii ze społeczeństwem — siła, że armia zjednoczona ze społeczeństwem służyć może tylko dla jego obrony.

Prawdziwa demokracja, to nie rozbrojenie społeczeństwa, ale uzbrojenie jego. Zbliżenie się do tego ideału — to wojskowość jednym życiem ze społeczeństwem żyjąca.

Po 1867 r. uzyskaliśmy polskich urzędników, dziś musimy uzyskać oficerów polskich. Od nas samych to zależy. Trzeba, żeby młodzież szła do wojska.

Wobec tego, że dziś urzędy przepelnione, wobec tego, że 25 tysięcy wychowanców szkół średnich w Galicyi nie znajdzie pracy i chleba w szeregach urzędniczych, wobec słabego rozwoju u nas przemysłu i handlu, nietylko względy idealnej natury, ale troska o kawałek chleba na przyszłość powinnyby zmuszać naszą młodzież do niepogardzania karyerą wojenną.

Ćwiczenia fizyczne, jakich wymaga wojskowość, muszą tylko wyjść na dobre fizycznej dzielności naszego narodu.

Cnoty wojskowe, karność i odwaga odrodzą się w naszym społeczeństwie, gdy się odrodzi duch rycerski narodu przez wojskowość.

Od Redakcyi. Artykuł powyższy, na którego myśl zasadniczą zgadzamy się najzupełniej, nadesłany nam został przez jednego z przyjaciół „Teki“. Wywoła on prawdopodobnie dyskusyę w kołach młodzieży naszej. O jej wynikach będą koledzy łaskawi powiadamiać nas w listach i korespondencyach. Wówczas, jeśli okaże się tego potrzeba, postaramy się obszernie i wszechstronnie myśl przewodnią wezwania „Do wojska!“ umotywować.

Uniwersytet w Warszawie.

I. Zarys historyczny.

Wyświetlając rozmaite strony życia narodowego naszej młodzieży i warunków, w jakich ono istnieje i rozwijać się musi, powzięliśmy zamiar pracy zbiorowej, mającej na celu

scharakteryzowanie uniwersytetu Warszawskiego, jako instytucji naukowej, do niedawna jedynej, w której skupiała się młodzież polska, szukająca wyższego wykształcenia w granicach Królestwa Polskiego. Wykazać, czem jest ten uniwersytet właściwie, co daje nam pod względem naukowym i moralnym, oto zadanie naszej pracy.

Dla lepszego jednak oświecenia tej instytucji naukowej, której cel i przeznaczenie tak strasznie zostały spaczzone przez rząd moskiewski, w pojęciach którego nauka może istnieć jedynie o tyle, o ile służy jego celom państwowo-prawosławnym, nie od rzeczy będzie skreślić choćby niewielki zarys historyczny zmiennych losów wszechnicy warszawskiej od chwili jej założenia, aż do roku 1869, w którym wznowioną została pod tą nazwą uniwersytetu już jednak na całkiem innych, niż poprzednio podstawach.

Uniwersytet w Warszawie został ustanowiony przez cesarza Aleksandra I. dyplomatem erekcyjnym z dnia 19. listopada 1816 r. Nosił on urzędową nazwę „uniwersytetu królewskiego“, którą potem 30. marca 1830 r. przemianowano na „królewski Aleksandrowski uniwersytet“. Założenie wszechnicy należy zawdzięczać ówczesnemu w Królestwie Kongresowem ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Stanisławowi Potockiemu, który będąc gorącym patriotą, a przytem człowiekiem bardzo wykształconym, już za czasów Księstwa Warszawskiego oddał krajowi wielkie usługi, jako organizator szkolnictwa narodowego i wogóle jeden z najwybitniejszych budzieli świadomości narodowej. Gdy Księstwo Warszawskie na Królestwo Polskie przerobiono, błagał on w chwili szczęśliwej cesarza o założenie uniwersytetu w Warszawie i prośba jego znalazła łaskawe ucho. Ogólny plan wszechnicy opracowany był również przez Potockiego i w takowej formie zatwierdzony.

Urządzenie uniwersytetu, zebranie odpowiednich na to funduszków, jako też bezpośredni nad nim dozór powierzony był najwyższej władzy edukacyjnej w kraju, której Potocki przewodniczył, mianowicie Komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Komisja ze swego ramienia wybrała delegację pod przewodnictwem Stanisława Staszica i jako „Radzie tymczasowej ogólnej uniwersytetu“ powierzyła urządzenie przyszłej wszechnicy. Po czteromiesięcznej mozolnej pracy, bo-

rykaniu się z wszelkimi trudnościami z powodu braku odpowiednich profesorów, dostatecznych funduszków i z powodu niedogodności przeznaczonych gmachów — Rada w dniu 1 lutego otworzyła podwoje uniwersytetu. Uroczysta inauguracja nastąpiła dopiero 26 maja 1818 r.

Na czele uniwersytetu stał rektor, jako pośredni zwierzchnik; był on wybierany co 4 lata na posiedzeniach, składających się z dziekanów i profesorów zwyczajnych i zasłużonych ze wszystkich wydziałów pod przewodnictwem jednego z dziekanów; wybranego kandydata przedstawiała komisja rządowa na zatwierdzenie cesarza. Rektor przewodniczył w radzie uniwersyteckiej, którą stanowili inspektor uniwersytetu i pięciu dziekanów. Rada zarządzała uniwersytetem tak pod względem naukowym, jako też administracyjnym i gospodarczym. Rektorem był wybrany ks. Wojciech Szwejkowski, kononik katedralny plocki; wybór okazał się na tyle szczęśliwym, że ks. Szwejkowski był wybierany i nadal, piastując tę godność przez cały czas istnienia uniwersytetu.

Dziekanów wybierali profesorowie zwyczajni danego wydziału na zebraniach pod przewodnictwem rektora — z pomiędzy członków rady wydziałowej; kandydatów zatwierdzała komisja rządowa.

Profesorów wyznaczała komisja rządowa. Początkowo dzielili się oni na profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i docentów; profesorowie zwyczajni otrzymywali stałą pensję, nadzwyczajni tylko czasową za specjalnem pozwoleniem komisji, docenci zaś nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. W r. 1820 nazwa docentów została zniesioną, zaprowadzono natomiast lektorów i nauczycieli. Dla zostania profesorem zwyczajnym wymagany był stopień doktora, nadzwyczajnym — stopień magistra; w 1820 r. wymagania te zostały zwiększone: profesorem zwyczajnym mógł zostać ten tylko, kto pomimo stopnia doktora, posiadał jeszcze pewien rozgłos w świecie naukowym dzięki swym wykładom, czy też napisanym dziełom. Stopień doktora tylko dawał możność zostania profesorem nadzwyczajnym, magistra zaś, lektorem. Liczba wszystkich profesorów w uniwersytecie początkowo wynosiła 44 uczących.

Słuchacze dzielili się na studentów i wolnych słuchaczy. Pragnący zostać studentem winien był zapisać się u rektora

i dziekana wydziału, na który wstępował, i zapłacić wpisowe w ilości 100 złp. Określony cenzus umysłowy do wstąpienia nie był początkowo wymagany; kto jednak chciał po ukończeniu uniwersytetu składać egzamina dla otrzymania dyplomu, mającego wówczas specjalne prerogatywy w służbie państwowej, musiał ukazać świadectwo ukończenia szkoły wojewódzkiej t. j. maturę; wyjątek tu stanowili tylko uczniowie architektury i malarstwa, a także przygotowujący się na lekarzy niższych stopni i farmaceutów. od których wymagano jedynie świadectwa ukończenia szkoły okręgowej lub 4 klas szkoły wojewódzkiej. Dopiero w roku 1824 wydano rozporządzenie przyjmowania na uniwersytet li tylko posiadających świadectwa dojrzałości ze szkoły wojewódzkiej. Zapis w jednym wydziale upoważniał do słuchania stycznych przedmiotów we wszystkich innych za osobnem zapisem w tychże bez dodatkowej opłaty. Przy końcu każdego roku szkolnego studenci obowiązani byli składać egzamina ze wszystkich przedmiotów słuchanych w ciągu roku, kończąc zaś uniwersytet — ze wszystkich głównych przedmiotów, przepisanych na dany wydział. — Wydziałów uniwersytet posiadał 5, mianowicie: teologiczny, prawa i administracyi, lekarski, filozoficzny i wydział umiejętności i sztuk pięknych.

Wydział teologiczny. Wydział ten został zatwierdzony przez papieża Piusa VII bullą z dnia 15 października 1818 r. Posiadał on 4-letni kurs nauki; w I. roku wykładano: archeologię, introdukcję do Starego testamentu, języki: hebrajski, grecki, łaciński i francuski, historję Kościoła, historję powszechną, logikę, filozofię, matymatykę, fizykę, teologię dogmatyczną i moralną; w II. roku wykładano: hermeneutykę generalną, introdukcję do Nowego testamentu, patrologię, historję Kościoła polskiego, literaturę kościelną i powszechną, metafizykę, antropologię, matematykę, fizykę, etykę, prawo przyrodzone, języki łaciński i francuski, teologię dogmatyczną i moralną; w III. roku wykładano: teologię dogmatyczną i moralną, prawo kościelne, wykład Pisma św., wymowę św. i katechetykę, rozbiór mów Ojców św.; w IV. roku wykładano: teologię moralną i pastoralną, teologię dogmatyczną, wykład Pisma św., prawo kościelne praktyczne, rozbiór mów OO. św. — Przedmioty powyższe wykładali początkowo profesorowie: ks. Paweł

Szymański, ks. Tomasz Dembek, ks. Jakób Szarkiewicz, ks. Paweł Rzymski, ks. Wojciech Szwejkowski i Adam Chmielewski.

Na wydział teologiczny Komisya rządowa zwróciła największą uwagę, ponieważ w kraju dawał się uczuwać wielki brak ludzi odpowiednio przygotowanych do zajmowania stanowisk w hierarchii duchownej. Początkowo jednak liczba wstępujących na ten wydział była bardzo niewielką, tak, że w pierwszym roku wstąpiło zaledwo 22, z których egzamina złożyło 17. Wskutek tego czasowo zostały zmniejszone wymagania kwalifikacyjne od wstępujących na teologię, a następnie ustanowiono dla nich liczne stypendya. Z drugiej znowu strony Kom. rząd. przedsięwzięła środki ku ułatwieniu wstępu na uniwersytet wychowañcom Seminarjów dyecezyalnych. W tym celu zostało założone w Warszawie w 1824 r. główne seminaryum duchowne dla słuchaczów wydziału teologicznego uniwersytetu. Główny zarząd i nadzór nad seminaryum powierzony został arcybiskupowi, opieka zaś należała do Komisji rządowej wyznań i oświecenia. Na czele seminaryum stał rektor, mający do pomocy wicerektora i prowizora; tak rektor, jak wicerektor i prowizor mianowani byli przez arcybiskupa.

Wykłady prowadziło 6 profesorów wydziału teologicznego uniwersytetu; kurs nauk trwał 4 lata. 40 kleryków miało utrzymanie na koszt rządu. Dzięki tym zmianom liczba słuchaczów wydziału teologicznego poczęła się zwiększać co roku, i w ostatnim akademickim roku istnienia uniwersytetu było ich 49.

Wydział prawa i administracyi. Wydział ten powstał z istniejącej w Warszawie od r. 1808 szkoły prawnej, która z założeniem uniwersytetu została zamkniętą. To też utworzenie tego wydziału przedstawiało niewiele trudności. Dzielił on się na dwa oddziały: oddział prawa i oddział administracyi; dla uczniów samego prawa kurs nauk był 3-letni, dla uczniów administracyi 2-letni, dla uczniów zaś, słuchających prawo i administracyę, kurs nauk trwał 4 lata. Dla uczniów prawa i administracyi wykładano: w I. roku: religię, historję powszechną, starożytności rzymskie, fizykę, chemię i leśnictwo; w II. roku: filozofję, historję prawa ze szczególnem uwzględnieniem prawa rzymskiego, ekonomję polityczną, literaturę

polską i teorię stylu; w III. roku: prawo kościelne, prawo publiczne krajowe, prawo dawne polskie i historię jego, pandekta, naukę administracyi i finansów; w IV. roku: prawo cywilne, prawo handlowe, prawo kryminalne, procedurę karną i cywilną, statystykę, naukę policyi i medycyny sądowej. Dla uczniów samego prawa wykładano: w I. roku: religię, historię powszechną, historię prawa ze szczególnem uwzględnieniem prawa rzymskiego, starożytności rzymskie, filozofię, instytucye prawa rzymskiego; w II. r.: prawo kościelne, prawo dawne polskie i historię jego, pandekta, literaturę polską i teorię stylu; w III. roku: prawo cywilne, prawo handlowe, prawo kryminalne, prawo publiczne krajowe, procedurę cywilną i karną i medycynę sądową.

Dla uczniów administracyi wykładano; w I. roku: religię, historię powszechną, fizykę, chemię stosowaną, ekonomię polityczną i leśnictwo; w II. roku: filozofię, naukę administracyi i finansów, prawo kościelne, prawo dawne polskie i historię jego, literaturę polską i teorię stylu, statystykę, policyę, prawo cywilne, kryminalne, publiczne krajowe, procedurę cywilną i karną. Z chwilą rozpoczęcia wykładów w uniwersytecie wydział prawny posiadał tylko 6 profesorów; byli to: Jan Bandtke (dziekan wydziału), ks. Franciszek Szaniawski, Damazy Dzierozżyński, Aleksander Engelke, Krysiński i Hoffman. Prócz Dzierozżyńskiego i Engelkego, profesorowie ci wykładali poprzednio w szkole prawnej. Naturalnie — szczupła ta pierwotnie liczba wykładowców z biegiem czasu ciągle wzrastała i zmieniał się podział katedr między nimi. Bandtke, brat znanego historyka, wykładał prawo rzymskie i dawne polskie prawo z jego historią. Szaniawski, dr. obojga praw, członek komisji edukacyjnej, wykładał prawo cywilne i prawo handlowe. Engelke wykładał prawo karne i publiczne, Dzierozżyński początkowo rejent, a następnie adwokat przy sądzie Wyższym w Warszawie, wykładał encyklopedyę prawa i prawo naturalne; w roku 1818 opuścił katedrę, i miejsce jego zajął Klemens Urmowski, sędzia trybunału cywilnego w Lublinie, a następnie sędzia apelacyjny i jeneralny prokurator królestwa Polskiego. Dominik Krysiński, znakomity mowca, zajmował katedrę ekonomii politycznej i nauk administracyjnych: w r. 1818 opuścił uniwersytet i miejsce po nim zajął dr. filozofii hr. Fryderyk Skarbek, mowca znakomity, pedagog i uczony. Prof.

Johann Hoffman, wykładał technologię, policyę i styczne z nią nauki; umarł w 1819 r. Katedrę historii i instytucji prawa rzymskiego zajął w r. 1820 dr. obojga praw, znany badacz prawodawstw słowiańskich, Wacław Maciejowski. W ciągu trzech lat wykładał także znany poeta i tłumacz Schillera, Józef Minasowicz; zajmował on katedrę historii prawa, którą opuścił w roku 1821. Botanikę i leśnictwo wykładał Fryderyk Szubert. W ostatnich latach istnienia uniwersytetu wykładali już dwaj jego wychowañcy: Romuald Hube — prawo karne, kanoniczne i historię prawa (po śmierci Urmowskiego); Stanisław Kunatt — prawo cywilne i handlowe (po Szaniawskim).

Pod względem liczby słuchaczy wydział prawny był najliczniej uczęszczanym; minimum studentów było w r. a. 1819/20 200, maximum zaś w r. a. 1825/26 410.

Przyczyną tego było prawo, wydane jeszcze za czasów księstwa Warszawskiego, że każdy ubiegający się o wyższą posadę rządową w administracji musiał ukończyć wydział prawny. Zgubne następstwa tego rozporządzenia okazały się wkrótce: młodzież utylitarnie traktowała naukę, wstępując na wydział prawny tylko dla otrzymania później dobrych posad, a nie z zamiłowania nauki; zwrócił na to uwagę dziekan wydziału pr. Bandtke, stwierdzając powyższy objaw faktem wielkiej rzadkości doktoryzacji na wydziale prawnym: przez cały czas istnienia uniwersytetu, stopień doktora praw otrzymało zaledwo dwóch studentów: Wincenty Krański, później adwokat przy sądzie apelacyjnym Królestwa, i znany historyk prawa, Romuald Hube.

Wydział lekarski. Wydział lekarski powstał ze szkoły medycznej, założonej w Warszawie w r. 1809 przez Stanisława Staszica; po przyłączeniu jej do uniwersytetu, jako wydziału, została ona gruntownie zreformowana; program nauk rozszerzono znacznie, zwiększono liczbę profesorów, a następnie ulepszone wszelkie pomocnicze naukowe instytucje.

Kurs nauk na wydziale lekarskim trwał początkowo 4 lata, od r. zaś 1821, przedłużono go do 5 lat. Wydział posiadał specjalny oddział farmacji z 2-letnim kursem nauk. Dla słuchaczy medycyny wykładano: w I. roku: religię, antropotomię teoretyczną, fizykę, chemię, botanikę, zoologię i mineralogię; w II. roku: antropotomię praktyczną, anatomię porówna-

wczą, fizyologię, farmacyę, farmakologię, dietetykę i filozofię; w III. roku: patologię ogólną, chemię prawną i policyjną, materię lekarską, toksykologię, formularze, chirurgię teoretyczną; w IV. roku: chirurgię praktyczną, terapię, choroby epizootyczne, medycynę sądową i policyę lekarską; w V. roku: chirurgię praktyczną, terapię, akuszerję i historję medycyny. Dla uczniów farmacyi wykładano: w I. roku: religię, farmakologię, chemię, zoologię, botanikę i mineralogię; w II. roku: farmakologię, farmacyę, fizykę, chemię prawną i policyjną, oraz urządzano ekskursye botaniczne.

Ostatecznie wydział lekarski został ukonstytuowanym w 1825 r. Wówczas posiadał on następujący skład ciała profesorskiego: Roliński wykładał anatomję człowieka i anatomję porównawczą; Mile, fizyologię i dietetykę, Cieliński, farmacyę, farmakologię, sądową i policyjną chemię; Kaczkowski, terapię oraz prowadził klinikę terapeutyczną; Szczucki, patologię ogólną i historję medycyny; Woyde, medycynę sądową, policyę lekarską i epizootologję; Nowicki, chirurgię praktyczną, oraz prowadził klinikę chirurgiczną; Fiałkowski, akuszerję, prowadząc równocześnie klinikę akuszerijną; Tomorowicz, farmakologię, toksykologię i recepturę; Janikowski, chirurgię teoretyczną. Kliniki uniwersyteckie mieściły się początkowo w szpitalu św. Rocha; w 1818 r. urządzono je oddzielnie, mianowicie na Starym Mieście w jednym z po-jezuickich domów. Klinika akuszerijną istniała przy instytucie położniczym.

Pod względem liczby słuchaczy wydział lekarski zajmował drugie miejsce po wydziale prawnym; minimum słuchaczy było w pierwszym roku 1818—34, i maximum w roku 1830—159.

Wydział filozoficzny. Według ustawy, wydział filozoficzny podzielonym był na trzy oddziały: właściwej filozofii, matematyki i nauk przyrodniczych. Dla słuchaczy oddziału właściwej filozofii miały być wykładane następujące przedmioty: filozofia fundamentalna, filozofia teoretyczna z jej częściami: logiką, metafizyką i etyką; filozofia praktyczna z jej częściami: nauką praw przyrodzonych, etyką w ścisłym znaczeniu i filozofią religii; gramatyka powszechna, historia filozofii i jej literatura, encyklopedia filozofii, antropologia pragmatyczna, teoria pedagogiki i dydaktyki z ćwiczeniami praktycznemi. — Zakres jak

widzimy bardzo obszerny, a tymczasem oddział ten posiadał przez cały czas swego istnienia zaledwo jednego profesora; to też wkrótce go zamknięto i pozostawiono tylko dwa wyżej wskazane oddziały; wprowadzono za to wykłady religii na wszystkie wydziały jako obowiązujące wszystkich studentów uniwersytetu (od r. 1824[5]).

Słuchacze oddziałów matematycznego i przyrodniczego (nauk fizycznych) mieli kursa 3-letnie; na wydział matematyczny były przepisane następujące przedmioty: religia, filozofia, literatura polska, historia powszechna, niższa i wyższa algebra, trygonometria, geometria analityczna, rachunek dyferyencyonalny i integralny, przemian i różnic wyczerpanych, teoria geometrii wykresłnej, mechanika analityczna z t. zw. mechaniką niebieską, astronomia z zastosowaniem jej do chronologii, gnomiki, topografii, geodezyi i żeglugi oraz obserwacya i wyliczanie wszelkich zjawisk i ruchów ciał niebieskich. Na wydziale zaś nauk fizycznych wykładano: fizykę, (mechanikę experimentalną, hydrostatykę, hydraulikę, pneumatykę, optykę, akustykę, naukę o magnetyzmie, elektryczności i ciepłe); nieorganiczną, organiczną i analityczną chemię; mineralogię, krystallografię, botanikę, zoologię, historię nauk przyrodniczych, wreszcie religię, literaturę polską, historię powszechną i filozofię. Dodać także należy, że wydział filozoficzny ciągle starał się jeszcze o zaprowadzenie objętych ustawą katedr agronomii, budowy maszyn, budownictwa wodnego i katedry dróg i mostów. Wykłady na wydziale filozoficznym wskutek braku odpowiednich profesorów rozpoczęły się najpóźniej, ale i potem długi czas niektóre katedry nie były obsadzone zupełnie. Wykładali tu początkowo następujący profesorowie: Ignacy Zubellewicz, logikę, metafizykę i etykę, antropologię, historię filozofii i pedagogikę; Franciszek Armiński, astronomię i matematykę; Karol Skrodzki, fizykę; Adam Kitajewski, chemię; Jakób Hoffman, mineralogię i część zoologii; Fryderyk Szubert, botanikę; Feliks Jarocki, zoologię, wreszcie Lange na własne żądanie i bezpłatnie wykładał budowę dróg i mostów.

Wielkie trudności w prowadzeniu wykładów na tym wydziale sprawiał początkowo prawie zupełny brak wszelkich niezbędnych kolekcyj, przyrządów fizycznych i chemicznych, muzeów, gabinetów itp. Dopiero powoli usuwano te braki: zbierano i gromadzono kolekcye, zakupywano przyrządy, prepa-

raty, założono ogród botaniczny, zbudowano obserwatorium astronomiczne itd. Stopniowo też zwiększała się liczba profesorów. Pod względem liczby słuchaczy, wydział filozoficzny był najliczniej uczęszczanym, a to z powodu, że niektóre przedmioty, wykładane na filozofii obowiązani byli studyować i słuchacze innych wydziałów; studentów zaś, którzy się zapisywali na wydział filozoficzny było stosunkowo niewielu, minimum było w r. a. 1819/20 i 1820/21, 17 i maximum w r. a. 1827/8, 76.

Wydział nauk i sztuk pięknych. Wydział nauk i sztuk pięknych dzielił się na dwa oddziały: oddział nauk pięknych i oddział sztuk pięknych; pierwszy z 3-letnim; drugi z 4-letnim kursem nauk. W r. 1821 do wydziału tego dodano jeszcze oddział muzyki czyli konserwatorium muzyczne, mające zresztą oddzielnego rektora.

Dla uczniów oddziału nauk pięknych wykładano: w I. roku: religię, encyklopedyę filozoficzną, starożytności greckie, wykład autorów łacińskich i greckich, ćwiczenia praktyczne w języku łacińskim i greckim, historię powszechną, historię literatury polskiej i język rosyjski; w II. roku: starożytności rzymskie, gramatykę i metrykę łacińską, teorię stylu, wykład autorów łacińskich i greckich, ćwiczenia praktyczne w języku łacińskim i greckim, historię powszechną, rys nauk filozoficznych i język rosyjski; w III. roku: historię literatury łacińskiej, historię powszechną, literaturę porównawczą, wykład autorów łacińskich i greckich, ćwiczenia praktyczne w językach łacińskim, greckim i polskim, ćwiczenia historyczne.

Słuchacze oddziału sztuk pięknych dzielili się na uczniów budownictwa i miernictwa i uczniów malarstwa, rzeźby i sztycharstwa. Dla pierwszych wykładano: w I. roku: religię, fizykę, chemię, matematykę elementarną, rysunki architektoniczne; w II. roku: geometryę, miernictwo niższe, niwelacyę niższą, budownictwo niższe, rysunek architektoniczny i topografię; w III. roku: miernictwo i niwelacyę wyższą, perspektywę z rysunkami, budownictwo wyższe, historię sztuk pięknych, historię powszechną i rysunki architektoniczne. — Dla drugich w I. klasie: religię, rysunki podług wzorów rysowanych lub szychowanych; w II. klasie: rysunki z wzorów gipsowych i malowań olejnych jednym kolorem, a następnie en bas re-

lief; kurs początkowy anatomii malarstwa t. j. osteologię i mitologię; perspektywę i optykę rysowniczą; poznawanie architektury dekoracyjnej; w III. klasie: historię powszechną, mitologię, historię sztuk pięknych, rysowanie z natury; w IV. klasie uczniowie wprawiali się w własnych kompozycjach.

Obsadzenie katedr na wydziale filozoficznym sprawiło daleko więcej trudności, niż na innych, ponieważ kraj prawie nie posiadał ludzi odpowiednio w tym kierunku wykształconych; musiano zwrócić się za granicę, przeważnie do Niemiec, pomimo to jednak np. katedra wschodnich języków i katedra języków słowiańskich nie posiadały wykładowców przez cały czas istnienia uniwersytetu. W początkach na oddziale nauk pięknych wykładali tylko dwaj profesorowie: Jan Stefazius, starożytności rzymskie i satyry Horacego i Feliks Bentkowski, encyklopedyę historyi. W roku 1818|19 objął katedrę literatury rzymskiej August Zinserling, a następnie katedrę literatury greckiej, August Jakób; po ustąpieniu tego ostatniego w roku 1823|4 katedrę tę zajął Antoni Welke, nauczyciel lubelskiej szkoły wojewódzkiej. Literaturę i gramatykę rosyjską wykładał lektor Kazimierz Werbusz. Katedrę literatury powszechnej zajmował Ludwik Osiński, literatury polskiej, poeta Kazimierz Brodziński (od r. a. 1822|23), historyi polskiej, Joachim Lelewel; ten ostatni tylko przez rok 1820|21, poczem przeniósł się do uniwersytetu wileńskiego.

W oddziale sztuk pięknych wykładali: Piotr Ajgner, architekturę wyższą; Hilary Szpilowski, architekturę cywilną; Varenne i Antoni Blank, malarstwo i rysunki. W r. 1818 Ajgner opuścił katedrę i miejsce jego zajął Michał Kado, a po śmierci tego ostatniego w r. 1823, Wacław Ritschel. Następca Varenne'a był utalentowany artysta-malarz Antoni Brodowski. Hydrotechnikę i budownictwo dróg i mostów wykładał Lange; geodezyę, miernictwo i topografię, Julian Kolberg; rysunki, Vogel; rytownictwo, Ferdynand Krethlow, rzeźbiarstwo Paweł Moliński.

W oddziale nauk pięknych minimum słuchaczy było 19 (r. 1823|24) i maximum 42 (1829|30); w oddziale sztuk pięknych minimum 49 (1819|20 i maximum 122 (1820|21).

Tak się przedstawiał w ogólnych zarysach ten pierwszy uniwersytet w Warszawie. Miał on pewne wady i braki, jak

każda nowopowstała instytucja, szczególnie naukowa, a przytem założona w tak trudnych warunkach, w jakich znajdowała się wszechnica Warszawska. Czas oczywiście mógł dopiero te braki usunąć całkowicie i pozwolić jej stanąć na tym stopniu doskonałości, jakiego pragnął kraj. Niestety, czasu tego zabrakło, bo już w r. 1831 ukazem carskim z dnia 24 października uniwersytet warszawski zamknięto. Pomimo jednak to wszystko, dzięki wybitnym siłom personalu profesorskiego, już wkrótce po swem otwarciu dostąpił on znacznego stopnia rozwoju, kiedy uniwersytet krakowski odezwał z d. 25 czerwca 1819 r. oświadczył życzenie urzãdzenia się na wzór warszawskiego, a już w dniu 26 czerwca 1820 r. nastąpiło porównanie stopni naukowych obu tych wszechnic. Kiedy nadto w r. 1820 utworzoną została deputacja do wypracowania projektów prawodawstwa cywilnego i kryminalnego oddała ona swoje prace radzie uniwersytetu warszawskiego i wydziałowi prawa i administracyi do opinii. A jako instytucja naukowa czysto polska, pierwsza wszechnica warszawska oddała krajowi wielkie usługi, szerząc choć przez czas tak krótki prawdziwą wyższą oświatę w narodzie i przyczyniając się do rozwoju polskiej nauki i literatury; wszak już w kilka lat po jej otwarciu, zajęli katedry uniwersyteckie byli jej wychowañcy, jak Romuald Hube, Stanisław Kunatt i inni, imiona których chlubnie zapisały się w dziejach naukowości polskiej. (D. c. n.)

DWA ZJAZDY.

ZJAZD „ZWIĄZKU P. M. P“.

Zurych w styczniu.

Tegoroczny, czwarty zjazd Związku postępowej młodzieży polskiej odbył się w Zurychu. Delegaci i goście stawili się nadzwyczaj licznie. 25-go grudnia podczas otwarcia zjazdu było na sali obecnych 26 delegatów i 10 delegatów gości, razem ze zwyczajnymi członkami Związku i gośćmi osób około 120.

Na sali obrad całe stopy czasopism, gazet i broszurek, przeznaczonych na kolportaż. Ale zawiódłby się, ktoby się spodziewał ujrzeć w Związku „stojącym ponad partyami“, pismo jakie niesocyalistyczne. Tych brak, ale można tam było zato widzieć wszystkie

prawie pisma socyalistyczne najrozmaitszych odcieni i języków, a nawet — broszurki drukowane czcionkami hebrajskimi. Podczas gdy jeszcze zeszłoroczny zjazd Związku otwarto pod hasłem porozumienia się i połączenia ze Zjednoczeniem Tow. Mł. Pol. Zagr., w tym roku zaznaczano niejednokrotnie, że myśl tę należy porzucić, ponieważ absorbuje ona wiele sił związkowych i hamuje pracę wewnętrzną.

Na osoby, które brały udział w posiedzeniach zjazdowych Związku i Zjednoczenia — jak wiadomo zjazdy obydwóch organizacyi odbywały się równocześnie w Zurychu — dziwne robiło wrażenie, że tu i tam delegaci w swych sprawozdaniach zaznaczali, że ich towarzystwa poczyniły kroki, aby kolegów z grup Zjednoczonych i Związkowych zbliżyć na tle stosunków lokalnych do siebie i umożliwić wspólne koleżeńskie pożycie, ale zawsze prawie zamiary te spotykały się z niechęcią i brakiem zaufania strony przeciwnej. Charakterystyczną w tej mierze jest deklaracya delegata jednego z towarzystw socyalistycznych w kraju. Otóż kolega ów, zgłosivszy kandydaturę swego towarzystwa do Związku, w te mniej więcej odezwał się słowa: „Mogę kolegom zdradzić, że Towarzystwo moje dało mi dyrektywę tej treści, że w razie poczynienia jakichkolwiek kroków ze strony Związku w celu połączenia się ze Zjednoczeniem, miałem demonstracyjnie salę obrad opuścić“. Uchwałę tę powzięto wprawdzie towarzystwo, wówczas jeszcze do Związku nienależące, ale, co bardzo jest ciekawem, deklaracyę tę przyjęli Związkowcy hucznymi oklaskami.

Przy omawianiu zmiany statutów, ciekawych dowiedzieliśmy się rzeczy. Otóż w zeszłym jeszcze roku łudzono się, że Związek, skoro stanie się bezpartyjnym, przeciągnie wszystkie dzielniejsze jednostki ze Zjednoczenia na swą stronę. Doświadczenie całoroczne widocznie jednak Związkowców dostatecznie o tem przekonało, że to fikcyja, bo obecnie wszyscy prawie mówcy pragnęli widzieć w Związku nie całą młodzież, a tylko „postępową“ jej część. To też zdawali oni sobie z tego sprawę, że wskutek wywieszenia chorągiewki socyalistycznej: „z obecnych 250 członków zostanie nadal w Związku tylko 150, a może nawet tylko stu“. Jeden z kolegów przyjechał aż z Galicyi po to, aby Związkowcom powiedzieć, że na przyszłym zjeździe fałszywie Związek nazywano „bezpartyjnym“ zamiast „bezbarnym“. Inny znów mówca twierdził, że Związek stając się obecnie socyalistycznym, nie staje się bynajmniej partyjnym, broń Boże! boć socyalizm to nie partyjność, lecz przekonaniowość.

Trochę kłopotu narobiła Związkowi kwestya, czy do Związku Post. Mł. Polskiej należeć mogą także osoby narodowości nie-polskiej. Otóż podczas wiecu polskiego — urządnego celem wyświeatlenia stosunku wzajemnego dwóch organizacyi młodzieży — dowiedzieliśmy się ku niemałemu zdziwieniu, że do Związku należą także osoby „narodowości żydowskiej“.

Rzecz jasna, że sprawę tę trzeba było omówić na zjeździe. Przyznać trzeba, że w Związku nie brak ludzi, którzy nie życzą sobie, aby w skład stowarzyszenia polskiego wchodziły osoby narodowości obcej, ale większość Związkowców jakoś bardzo obojętnie zapatrują się na tę kwestyę. Byli mowcy, którzy twierdzili, że nie można przecież od każdej do Związku wstępującej osoby żądać „paszportu polskości“!!! Ba, nazwano nawet wydalanie ze Związku ludzi obcej narodowości „krzyczącą niesprawiedliwością“. Cała dyskusya robiła wrażenie, jakoby sprawa ta niektórym mówcom była wcale nie na rękę. Odzywały się głosy, że kwestya ta „nie wyłoniła się jeszcze“, chociaż na wstępie najwyraźniej skonstatowano, że żydzi-narodowcy należą do Związku i nie robią z tego żadnej tajemnicy. Ostatecznie polecono rozstrzygnięcie tej sprawy poszczególnym towarzystwom i postanowiono przejść nad nią do porządku dziennego — z czego skorzystał jeden z obecnych Żydów, aby poprosić o zaprotokołowanie tego radosnego dlań postanowienia.

Tak zachwalana tolerancya Związku w ciekawem przedstawiła się świetle zaraz na początku Zjazdu. Otóż związkowe towarzystwo Zuryskie żądało, aby Zjazd otworzył dyskusyę nad sprawą odezwy „Spójni“ paryskiej.

Ku niemałemu zdziwieniu i oburzeniu niektórych Związkowców, Koło delegatów sprawę tę wykreśliło zupełnie z porządku obrad. Napróżno udawadniał jeden z mówców, że Koło postąpiło bezprawnie, wskazując na to, że prawa takiego statuty Związku Koło delegatów nie przyznają. Ze strony prezydyum musiano to wprawdzie przyznać, ale powołano się w biedzie wielkiej na „prawo zwyczajowe“ trzyletniego Związku, no i nad sprawą tą nie otworzono dyskusyi.

Jeden z odczytów poświęcono „Promieniowi“ i założeniu kółek uczniowskich w jednym z zaborów. Z redaktorów „Promienia“ na Zjeździe aż dwóch było obecnych. Nie znam „Promienia“, a przynajmniej nie tak dalece, aby móż ocenić referat o „Promieniu“, ocenić mianowicie, czy i jaki wywiera on wpływ na młodzież polską. Nie znając zaś sprawy, nie wolno w niej głosu zabierać,

boby takie z tego sądy i wnioski wyszły, jakie można było słyszeć w dyskusyi nad referatem. Mówcy skonstatowawszy fakt, że w zaborze pruskim „Promień“ nie posiada ani jednego abonenta, logiczny stąd wyprowadzili wniosek, że cała młodzież tego zaboru bardzo jest zacofana. Jeden z mówców, do którego uszu widocznie echa procesu Toruńskiego dotychczas jeszcze nie dotarły, w długiej bardzo przemowie dawał trzem na sali będącym Poznańczykom — ale nie należącym do Związku — z całego zaboru pruskiego, o ile wiemy, do Związku nikt nie należy — ojcowskie rady, jak to możnaby kółka uczniowskie przy szkołach średnich zakładać. Dyskusya ta, świadcząca o zupełnej nieznajomości stosunków poznańskich, na Poznańczykach komiczne wywarła wrażenie. I w rzeczy samej śmiaćby się z niej można, gdyby nie ta smutna okoliczność, że w podobny sposób wyrażają się o młodzieży zaboru pruskiego nawet ludzie stojący na czele „Promienia“, który pragnie być „organem młodzieży szkolnej“. Może przy innej sposobności powrócimy do tej sprawy, dzisiaj tylko tę radę dać możemy redakcyi „Promienia“ ażeby, zanim pierwszego w Poznańskim pozyska abonenta, choć pobieżnie z gazet, choćby niesocyalistycznych, poinformowała się o istotnym stanie młodzieży w zaborze pruskim, ażeby choć tyle o niej wiedziała, co... policya pruska.

Gdy dyskusyę nad „Promieniem“ wyczerpano, jeden ze Związkowców postawił wniosek wysłania telegramu do redakcyi „Promienia“ z uznaniem za dotychczasową działalność pisma. Ponieważ jednak zauważono, że dawniejszej redakcyi „Promienia“ możnaby nie jeden zarzut zrobić, zmodyfikowano wniosek w ten sposób, że wyraża się uznanie obecnej redakcyi. Z pewnej strony wyrażono jednak zdziwienie, czemu właśnie „Promień“ z pośród pism poświęconych interesom młodzieży, szczególnem darzyć uznaniem, wskutek czego namówiono wnioskodawcę, aby ostatecznie cofnął wniosek.

Podeczas Zjazdu miał się odbyć wiec, na którym miał być ogłoszony referat: „Stanowisko młodzieży polskiej wobec prądów nacjonalistycznych wśród społeczeństwa polskiego i żydowskiego“. Niestety, referent nie przyjechał na Zjazd, wskutek czego wiec się nie odbył. A szkoda, bo sam tytuł referatu stawiający społeczeństwo żydowskie obok polskiego w tem połączeniu ciekawą zapowiadał dyskusyę.

Obraz ten wrażeń odniesionych z posiedzeń Zjazdu Związku byłby niezupełny, gdyby nie zaznaczono, że i w Związku nie brak pracy realnej. Niestety, praca ta, zwłaszcza wśród warstw szerszych

oparta jest głównie na agitowaniu; udział w pracy oświatowej nieznaczny, nawet uczęszczanie do „Sokoła“ w wielu koloniach nie znajduje dostatecznej liczby „Związkowców“.

Zresztą postaram się poznać bliżej konkretną codzienną działalność Związku i podzielić się memi informacjami z czytelnikami „Teki“, oby to badanie dało więcej materiału sprawozdawczego aniżeli Zjazd: ten bowiem pokazał tylko dobre chęci i pewien zapał do pracy bardziej pozytywnej niż dotąd; niech zniknie jeszcze stale negatywne stanowisko wobec każdej inicjatywy Zjednoczeniowców, a pole do pracy i dla Związkowców otworzy się szerokie. Oby nie pozostało nieuprawne, albo nie musiało czekać na uprawę przez innych pracowników.

Unus.

XVI. ZJAZD ZJEDNOCZENIA TOWARZYSTW MŁ. P. ZAGRANICĄ.

W ostatnich dniach grudnia zeszłego roku odbył się XVI. z rzędu zjazd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą.

Dużoby się dało powiedzieć o znaczeniu naszych zjazdów. Jest w nich coś z wielkich przeglądów wojskowych, defilada pułków z rozwianymi sztandarami, do których przywarły wspomnienia czynów dokonanych, klęsk i zwycięstw, musztra pokazująca sprawność każdego oddziału, i to poczucie wielkiej liczby ożywionej jednym duchem, i płynąca z niego świadomość potęgi, to mierzenie sił na zamiary, i rwanie się do nowych walk i zwycięstw.

Różne bywają zjazdy: w jednych przeważa pierwiastek uczuciowy, inne mają charakter bardziej suchy, racjonalistyczny, przynoszą zamiast nastrojów szczytnych, zamiast wysokiego woli napięcia, szeregi całe realnych wniosków, planów ścisłych wyrozumowanych pracy w przyszłości.

Szarym, suchym, męczącym był XVI. Zjazd Zjednoczenia szczególnie w przeciwstawieniu do poetycznego anwerpijskiego XV. Lecz nie pomylimy się chyba, wyrażając przekonanie, że ze żmudnej jego pracy bujny plon zejdzie w przyszłości, może nawet najbliższej.

Jedna była chwila, w której uczucie stanowczo wzięło górę nad myślową rachubą, to wilia! nasza tradycyjna staropolska wilia. Wszystkośmy zrobili, by uczestnikom jej — było ich 70 przeszło — dać tu w obcej ziemi choćby tylko złudzenie czaru Ojczyzny. A więc były opłatki z całej bezmała Polski, i kołody pod wspaiałą choinką, a nawet szopka, prawdziwa szopka, tak jak ją chło-

paki w święta po wsiach i miasteczkach naszych obnoszą — szopka z Herodem i śmiercią jasnokościstą, krakowiakami, żydem, ułanem i całą tą bajeczną poezią domorosłych dyalogów szopkowych i swojskich piosnek. Uroczystość chwili podniesioną jeszcze została przez odczytanie listów i telegramów nadesłanych nam przez przyjaciół i ludzi, których nauczyliśmy się czcić jako przewodników naszych ideowych; a więc nie zabrakło słów kilku gorących od czeigodnego pułkownika Miłkowskiego, zwracających się do nas jako do obywateli i kolegów, od pułkownika Gałęzowskiego.

Od samego rana 25. grudnia zaczęły się posiedzenia, to plenarne, to delegackie. Z 19 towarzystw zjednoczonych, 16 przysłało swoich delegatów w liczbie 22, zaopatrzonych w 28 głosów. Było też czterech przedstawicieli młodzieży polskiej kształcącej się w kraju, a zgrupowanej w organizacjach zaprzyjaźnionych ze Zjednoczeniem. Nie możemy wreszcie nie zaznaczyć przybycia na nasz zjazd kilku delegatów-gości.

Pierwsze parę posiedzeń poświęcono sprawozdaniom z działalności Towarzystw Zjednoczonych, dalej zaprzyjaźnionych ze Zjednoczeniem. Na ogół trudno w tych sprawozdaniach zjednoczeniowych wynaleźć coś zasadniczo nowego — jak dawniej tak i teraz praca wewnętrzna koncentrowała się w kółkach samokształcenia: historycznych, literackich, społecznych, ruch odczytowy był dosyć silny a tematy poruszone w nich i w pogadankach świadczą, iż nie było kwestyi interesującej ogół społeczeństwa polskiego w ubiegłym okresie sprawozdawczym, któraby nie znalazła gdziekolwiek wśród młodzieży żywszego oddźwięku. Ujawniła się wreszcie w niektórych towarzystwach dążność do usystematyzowania całej pracy nad samokształceniem i znalazła swój wyraz we wnioskach i uchwałach XVI. zjazdu. Niegorszej przedstawiają się usiłowania młodzieży zjednoczonej w kierunku pracy dla społeczeństwa. Nie trzeba chyba nadmieniać, że we wszystkich patryotycznych obchodach, uroczystościach, składkach odnośnych kolonij polskich Towarzystwa nasze żywy brały udział, a nieraz wprost impuls do nich dawały. Ważniejszą jednak nierównie pozycyą w bilansie naszej działalności wewnętrznej stanowi prowadzenie szkółek dla dzieci wychodźców, opieka rozciągana nad obieżysasami, którym dostarczano gazet, broszur, którym przedewszystkiem dawano dobre słowo i życzliwą radę. Komisya obieżysaska bez wątpienia pierwsze między komisjami Zjednoczenia w tym roku zajęła miejsce, i daje rękojmię pomyslnego rozwoju. Upadła komisya emigracyjna z winy warunków

uniemożliwiających wprost kolegom naszym zetknięcie się z emigrantami jadącymi do Ameryki.

Całokształt sprawozdań robi wrażenie dodatnie, nigdzie nie spotykamy się z szumnymi frazesami, z przechwałkami, wszędzie z trzeźwą oceną braków i z poważnem dążeniem do szerzenia i porządkowania sił dla wzmocnienia wydatności dawno już podjętej pracy tak wewnętrznej jak zewnętrznej.

Ażeby uzupełnić ten pobieżny obraz naszych sił i zdać sobie dokładniej sprawę, w jakich warunkach będziemy mogli przystąpić do urzeczywistnienia naszego programu na przyszłość, który wyraz swój znalazł w nader biernych wnioskach, uchwałach i rezolucjach, musimy trochę uwagi poświęcić ogólnemu wiecowi młodzieży polskiej zebranej w Zurychu z okazji zjazdu Zjednoczenia i Związku, (27. XII. 1902 r.).

Na wiecu tym, zwołanym przez prywatny komitet studencki, poruszono sprawę utworzenia bezpartyjnej organizacyi mogącej łączyć całą młodzież polską, i nareszcie raz jasno i dobitnie postawiono kwestyę stosunku Zjednoczenia do Związku, właściwie mówiąc zjednoczeniowców do związkowców, bo mniej mówiono o organizacyach jako takich i ich formalnych stosunkach, więcej o dwu odłamach młodzieży przez nie reprezentowanych. Dyskusya była ożywiona, a jednak powiedziałbym z wyrozumiałością obustronną prowadzona, ze spokojem pewnym, wyszła po za ramy wiecu, gdyż nazajutrz wznowiła się i pogłębiła jeszcze po odczytach: „Rozwój pojęć narodowych młodzieży polskiej w ciągu ubiegłego piętnastolecia i rola w nim organizacyi“.

Przyznano nam wreszcie publicznie i obustronnie, że rozłam nastąpił, bo nastąpić musiał skutek przekonaniowego różniczkowania się młodzieży, skutek wytworzenia się dwóch odmiennych typów. Nieprawdą jest, co powiedziano na XIII. zjeździe, że nie nas nie łączy, owszem wiele rzeczy nas łączy, ale oprócz tego moc innych dzieli nas, różnimy się w zapatrywaniach na bardzo zasadnicze problemy, patriotyzm n. p. u nas i u postępowców nie jest ten sam, odmiennie go rozumiemy, różne stanowisko zajmuje w naszych światopoglądach, choć tem niemniej u nich jak u nas może być zupełnie szczerem. Różnimy się w naszych sympatyach społeczno-politycznych; ani Związek, ani Zjednoczenie jako takie partyjne barwy nosić nie może, lecz mimo to jest faktem niezbitym, że tak jak w Związku większość votum zaufania daje rewolucyjnemu pod względem społecznym socjalizmowi; w Zjednoczeniu podobnie

większość solidaryzuje się z poglądami ewolucyjnej i nacyonalistycznej demokracji narodowej. Rozdźwięk przekonań doprowadził do rozłamu, a jest on nierniejszy, jak trzy lata temu, owszem silniejszy, choć nie tak krzykliwie jak dawniej występuje. Wobec tego, jeżeli zważymy, że przecież ostatecznie i Związek i Zjednoczenie jako organizacje kształcące się młodzieży, powinny być właściwie szkołami przygotowującymi nas do życia obywatelskiego, szkołami reprezentującymi in puncto wychowania dwa rozbieżne wprost wyznania wiary, widzimy oczywistą niemożliwość ich połączenia się w jedną instytucję. Stwierdzamy, że jesteśmy przeciwnikami — nie wrogami! i stwierdzenie to uważamy za stanowczą zdobycz, za stanowczy plus w dorobku młodzieży polskiej, bo jest ono jedynem szczerem, a więc i jedynem z punktu widzenia etyki i dobra społecznego dopuszczalnym rozwiązaniem kwestyi.

Tak załatwiono rzeczy, które nas dzielą. A co nas łączy? Łączy nas masa cała potrzeb wspólnych: książek, gazet, pomocy finansowej, lokalu na pogadanki, terenu do życia towarzyskiego itd. potrzeba wyrobienia w sobie pewnych parlamentarnych cnót, więc spokojnej i rzeczowej z przeciwnikiem dyskusyi, szacunku dla niego itd. W dziedzinie tych potrzeb rozłam mało ma racyi, owszem często jest wprost zabójczy. A więc uchwalono na wiecu zakładać kluby, które miałyby na celu utrzymywanie bibliotek, czytelń Bratnich pomocy, lokalu na posiedzenia, pogadanki itd.*)

Przyszłość będzie rozstrzygać o realnej wartości tego pomysłu. My odnosimy się do niego owszem z ufnością i mamy nadzieję, iż uwalniając Towarzystwa nasze w wielu wypadkach od zajmowania się sprawami praktycznymi, administracyjnymi, więc od utrzymywania czytelń, kuchni, bratnich pomocy, da im możność intensywniejszej pracy typu wyższego, czy to wewnętrznej, czy zewnętrznej. W tem przekonaniu utwierdza nas i to, że nareszcie stosunek Zjednoczenia do Związku wyjaśniono, i możemy chyba przypuszczać, że przestaną się wkrótce powtarzać owe niemilknące skargi i lamenty na rozłam

*) Samiśmy ten projekt podali, stawiając jednakowoż z całym naciśkiem warunek, iż członkami klubów będą mogli być tylko Polacy, podczas gdy obcym narodowościom pozostanie prawo być gośćmi — i zastrzegając, że nie przewidujemy potrzeby centralnej instytucji kierującej wszystkimi, utworzyć się mającymi klubami. Nazwa „kluby“ niezupełnie jest szczęśliwie wybrana, lecz trudno znaleźć odpowiednią inną; zresztą przypuszczamy, że nie stanie się to powodem nieporozumień.

i nieudale, bajeczną wprost naiwnością grzeszące próby pogodzenia „zwaśnionych dzieci“.

Program pracy przyszłej zarysował się wyraźnie we wnioskach i uchwałach Zjazdu. Na pierwszym miejscu postawić należy przyjęte przez Koło delegatów nową ustawę: nie zmienia ona wprawdzie żadnego z zasadniczych punktów naszej organizacyi, ale za to przeprowadza szereg poprawek w ustroju, stara się go wyspecyalizować a jednocześnie uprościć. Ogromną wagę następnie przypisać musimy uchwałom odnoszącym się do tworzenia wewnątrz towarzystw zjednoczonych kółek naukowo-wychowawczych. „Praca kółek tych dążyć winna do zgłębienia i różnostronnego oświetlenia najrozmaitszych kwestyj i zagadnień praktycznych i teoretycznych, przez kolejne przedstawianie ich pod obrady ogółu towarzystwa po uprzednim opracowaniu i przedyskutowaniu przez członków kółka. Zrzeszenie w kółka nada pracy wzajemno wychowawczej towarzystw ciągłość i względną jednolitość, gdyż uczyni ją zależną nie od poszczególnych jednostek dzisiaj decydujących o upadku lub rozwoju towarzystwa, a od stałej organizacyi kółkowej, opartej na prawdziwym rozumieniu intelektualnych potrzeb młodzieży. Ażeby zaś treść uchwały o kółkach nie została pium desiderium tylko, lecz owszem w jak najszerszej mierze znalazła swe urzeczywistnienie, powierzono jednemu z Towarzystw, które w prowadzeniu kółek bardzo niepospolitą wykazało zdolność i energię, utworzenie w swem łonie naczelnej komisji kółkowej, któraby stała się pośrednikiem w stosunkach między kółkami różnych Towarzystw, służyła wszystkim radą i wskazówkami, jak pracować należy, miała nad całością obowiązek nadzoru i wreszeie powinność przygotowania ogólnege sprawozdania z pracy kółkowej na zjazd Zjednoczenia. Zwrócono dalej w jednej z rezolucyj uwagę na potrzebę kółek ściśle zawodowych, któreby umożliwiały członkom swoim zapoznania się ze stanem danej gałęzi wiedzy nauce polskiej — nie zapomniano o pismach naukowych, które jak najgoręcej polecono członkom Zjednoczenia, a nawet postanowiono na przyszłych zjazdach rokrocznie urządzać dzień naukowy, poświęcony li tylko rozprawom i dyskusjom o postępie nauki polskiej, z wyłączeniem absolutnem polityki.

Tyle co do pracy wewnętrznej, co do samokształcenia, przygotowującego nas do poważnej i wydatnej pracy obywatelskiej. Nie zapomnieliśmy jednak i o działalności na zewnątrz. Komisya oświatowa przedstawiła Zjazdowi kilka wniosków, które jednogło-

śnie przyjęto. Są one zebrane w następujące punkty: Zjazd XVI. Zjednoczenia poleca dalsze rozszerzanie pracy nad obieżysasami, wzięcie udziału w pracach nad katalogowaniem literatury ludowej prowadzonem przez krajowe akademickie Towarzystwo oświatowe, wypracowanie odczytów dla Towarzystw robotniczych, ułatwienie członkom Zjednoczenia zaopatrywanie się w biblioteki ludowe przez urządzenie kilku składów i wreszcie zaopatrywanie Towarzystw robotniczych w czasopisma odpowiednie, a więc z wyłączeniem „Oświaty“, „Wieńca i Pszczółki“. Każdemu z Towarzystw zjednoczonych wskazanem zostanie stowarzyszenie robotnicze, do którego ma wysyłać czasopisma dwa razy tygodniowo.

W skutek rozległości sprawozdań (oprócz Towarzystw zjedn. przedstawiły nam bardzo szczegółowe i ogromnie pouczające sprawozdanie zaprzyjaźnione organizacje krajowe) wskutek obszerności naszego bilansu, powtarzam, a także i dla nawału uchwał bardzo ważnych, które nie mogły być pobieżnie tylko traktowane i wyczerpującego wymagały zastanowienia się, zbrakło nam prawie zupełnie czasu na odczyty i dyskusye nad kwestyami natury ogólniejszej*).

Pan Scriptor nasuwa nam na myśl stosunek nasz do społeczeństwa polskiego. Ostatni zjazd jest chyba jednym więcej dowodem, iż stosunek ten staramy się ukształtować jak najnormalniej. Zrzekliśmy się pretensyi wiecznego krytykowania społeczeństwa: nie chcemy go mentorować, wyrażać uznań ani pogardy, nawet rad mu dawać nie chcemy, doszliśmy bowiem w ewolucyi pojęć naszej młodzieży do przekonania, że wszystko to jest bezcelowe, a raczej chybiające celu, i śmieszne czasami, o ile nie szkodliwe przez ten przykry rozdzwiek wytwarzający się skutkiem niepowołanej krytyki między pokoleniem młodem a starem. Że zaś naprawdę zupełnie wyleczeni jesteśmy z dawnych błędów, dowodem tego najlepszym choćby ten fakt, że upadł wniosek wpływania na społeczeństwo w celu powstrzymania go od brania udziału w wystawie wszechświatowskiej.

*) Tak, nie mogliśmy zastanowić się nad kwestyą żydowską, tak ważną dla nas w bieżącej chwili. Poleciliśmy ją jednak na Zjeździe uchwałą osobną uwadze Towarzystw Zjednoczonych: ma być także odczyt o niej na XVII. Zjeździe. Ciekawe były referaty o stanie oświaty ludowej w trzech zaborach, które nam zajęły jeden wieczór. Był wreszcie odczyt o książce Scriptor — będzie on w swoim czasie wydrukowanym w oficjalnem sprawozdaniu Zjazdowem, więc go tutaj nie streszczamy.

Natomiast chcemy mieć prawo składania hołdu tym, którzy nam świecą przykładem. Tą myślą wiedzeni wysłaliśmy telegram z wyrazami czci do Bronisława Szwarcego i postanowiliśmy wziąć udział w obchodach na cześć Z. Miłkowskiego.

Choemy dalej, żeby społeczeństwo uznało naszą pracę społeczną w zakresie wiekowi naszemu odpowiednim, a więc w pracy naszej nad oświatą ludu, w zbieraniu składek na cele narodowe, chcemy, żeby społeczeństwo nie widziało w tem rozpolitykowania się, bo tem to nie jest, jak też z polityką nie do czynienia nie ma nasza wewnętrzna działalność, samokształcenie, choć nas kształci, byśmy mogli w przyszłości podjąć skutecznie nasze prace i narodowe zadania,

Wiemy zresztą, że żywa część społeczeństwa postulaty nasze uzna i uznaje, że duch czasu prowadzi do jedności stanów i pokoleń, a przez nie do jedności Ojczyzny.

St. E. Natecz.

UWAGI Z POWODU XVI. ZJAZDU

„Zjednoczenia Towarz. Polskiej Młodzieży Akademickiej za granicą“.

Zjazd odbył się w Zurychu w ostatnich sześciu dniach grudnia. Szczegółowe sprawozdanie w miarę możności dokładne, informujące przeważnie o zewnętrznym stanie „Zjednoczenia“, umieściło „Słowo Polskie“. (Informacye własne podaliśmy powyżej. *Red.*)

Praca towarzystw „Zjednoczenia“ obejmuje zakres duży, a objawia się na wewnątrz w karnem wzajemnem wychowaniu młodzieży, na zewnątrz w zaprawianiu jej do służby dla szerokich zwłaszcza warstw narodu.

Ilość pracy dosyć duża i materyalnie rzecz biorąc, zadowalniająca. Że jednak zauważyliśmy właśnie zadowolenie z niej wśród samych pracowników, a w samem wewnętrznem działaniu spostrzeżliśmy pewne, głównie natury duchowej niedostatki, więc nie kępowani żadną formą, a bardzo żywo zawsze sprawami Zjednoczenia i pracą jego członków zajęci, będziemy się starali zdać sobie dokładną sprawę z niektórych, zwłaszcza ujemnych objawów.

Pierwsze, najogólniejsze ujemne wrażenie sprawia nienormalny stosunek formy do treści. Drogę pracy, kółek w mechanizmie „Zjednoczenia“ jest dosyć; jednak pierwsze straciły w części jednolity, jasny kierunek, drugie obracają się przeważnie siłą nabytego roz-

pędu. Odrazu prawie spostrzega się zbyt słaby rozwój, czasem niedłwie zastój myśli twórczej w pracy.

Pochodzi to może albo z istotnego osłabienia ideowych, myślowych pierwiastków, albo z powodu przesadnej wstrzemięźliwości w wprowadzaniu ich w życie organizmu.

Mówiąc otwarcie, sądzimy, że nie z pierwszego powodu rzeczy idą nie dobrze, lecz drugie jest całkowitą przyczyną złego: powstało dziwne dążenie do uchylenia wszystkiego, coby ktoś mógł uznać za wynik nie „ogólno-polskiego“, ale „wszechpolskiego“, zatem „stronniczego“ światopoglądu. Już same nazwy objaśniają wiele, pozwolimy sobie powiedzieć więcej.

Zostawiając na uboczu pytanie, czy wszechpolska demokracja może być uważana za równorzędną ze stronnictwami politycznymi, czy też jest ona kierunkiem umysłowym, będziemy jedynie mówić o sprawach młodzieży. A tutaj, podobnie jak wśród ludu, myśl wszechpolska, stwierdzić musimy, żadną miarą nie wychodzi po za to, co nazywamy ruchem, prądem, kierunkiem umysłowym. I nie może być inaczej. Jeżeli się pragnie wyrobić wśród całej młodzieży świadomość spraw całego narodu, jeśli się ją całą pragnie przysposobić do pracy, może do walki o żywotne interesy całego narodu, bez różnicy części i cząstek — musi się z pracy istniejących naszych stronnictw politycznych wybierać tylko to, co jest dobrem dla całości — zwalczać wszystko, co dla całości jest złem.

Inna rzecz, że już samo zwalczanie rzeczy złych, dążeń odśrodkowych, czasem wprost obcych całości i wrogich, stawia nasz kierunek na stanowisko wybitnie dośrodkowem, a przez to odrębnem. Krytyczna i twórcza praca poprzedników określiła to stanowisko szeregiem podstaw nowych zasad, które są własnością obecnego, dzisiejszego ruchu wszechpolskiego wśród całej młodzieży polskiej.

Z drugiej strony i psychologia uczy i życie dowodzi, że jeżeli przesłanki się mnożą, sądy pojedyncze nie zawsze są identyczne; dlatego, bo i przesłanki nie wszystkim, przynajmniej w chwili kształtowania sądu są równo przytomne i ludzie, którzy wydają sąd, mają indywidualne różnice. Szeregi narodowców wśród młodzieży musiały więc wydać z pośród siebie kierowników w sprawach szczegółowych, bieżących. To zróżniczkowanie jest czynem dokonany; chodzi o ogólne znaczenie jego, a w tym wypadku o zastosowanie w życiu młodzieży.

Wtem zastosowaniu istnieć mogą dwa błędy i oba w części

już popełniliśmy: jeden, żeśmy od szerokich kół młodzieży wszechpolskiej zbyt wiele wymagali, drugi, obecnie omawiany, że wymagać chcemy za mało.

Siła i jasność naszych dążeń zdobyła niezachwiane i szerokie podstawy wśród całej młodzieży polskiej; opierając się na tem liczyliśmy nieraz zawiele na stopień wewnętrznego uświadomienia i duchowego przetrwania zwłaszcza w sprawach bieżących i żądaliśmy zupełnej zgody i przyzwolenia na rzeczy, które były dokładnie przemyślane i głęboko odczute.

Obecnie zjawia się inna wada: przykładanie zbyt małej miary do wymagań, pewna miękkość i pobłażliwość w pojmowaniu i przestrzeganiu podstawnych zasad. Uzewnętrznia się zaś ten objaw, jak powiedzieliśmy w pewnym zastoju myśli twórczej w pracy i osłabieniu siły parcia nazewnątrż.

Nie dzieje się to przypadkiem, że właśnie ten objaw powstał za granicą — i nie jest on też skutkiem tego objawem mniej niebezpiecznym: przeciwnie tem szkodliwszym, że łączy się z ujemną stroną licznego pobytu młodzieży naszej zagranicą.

Zdala od silnego podkładu życia narodu zatracą się jego życiowe odczuwanie i wymierność. Drgające życiem, bezpośrednie prądy przetwarzają się tu łatwiej w rozważającym umyśle w kategorie logiczne, nieledwo abstrakcyjne, natomiast zanika głębokie i prawdziwe ich ustosunkowanie: myśl obejmuje je jako równorzędne a poniekąd względne.

I tu jest właśnie sedno rzeczy. Nie trzeba mówić, ile w tem niebezpieczeństwa. Obniżenie i osłabienie naczelných naszych dążeń kładzie przedewszystkiem tamę potężnym drgnieniom, które są rzetelnym znakiem spajania się rozczłonkowanego społeczeństwa w zwartą narodową jedność. Tą drogą wprowadza się pewien zamęt w pojmowaniu rzeczy najistotniejszych i podrzędnych, budzi się nie krytyczność lecz pewna podejrzliwość, ubezwładnia się bezpośrednia moc i dzielność czynów i myśli młodzieży, przedłuża się istnienie nie zanikłych jeszcze, niejasnych, mglistych quasi — przekonań narodowych, którym samo życie nie wiele już winno.

Równocześnie za pewnem zmechanizowaniem idzie rozkrzewianie subtelnych, abstrakcyjnych fikcyj, giętkiej dyalektyki, drobiazgowej, pustej polemiki.

Bezpośrednia przyczyna obydwu tych błędów leży w tem, że wyodrębniwszy się niejako z pośród całej młodzieży a czując naokoło nadmiar sił, popadliśmy w pewną wyłączność, która się obja-

wia raczej w wewnętrznem skupieniu aniżeli w działaniu ekspansywnem na zewnątrz. I było to zupełnie naturalnem, dzisiaj wszelako nadchodzi czas do wprowadzania tu potrzebnej równowagi i harmonii.

Powracam zatem do „Zjednoczenia“ i zadań, jakie w tym kierunku je czekają.

Zjednoczenie obejmuje zaledwo jedną trzecią część młodzieży kształcącej się zagranicą. Daje się wprawdzie zauważyć pewne stateczne zmniejszanie się liczby wyjazdów zagranicę, zwłaszcza bez początkowych choćby studyów w kraju, mimo to, a nawet tem łatwiej będzie można pozostałe siły zorganizować. Zapewne, zdarzają się często zwłaszcza w nieobjętych dotąd regionach jednostki nieorganizacyjne, lub nawet pozbawione zmysłu społecznego, może nawet stosunkowo za często; ale są tam także ludzie, którzy dotąd dla przyczyn zewnętrznych nie mogli z innymi nawiązać stosunków a zdarzają się i jednostki dzielne, zniechęcane dotąd od zbiorowego życia niektórymi krzykliwymi jego objawami. Wiemy zaś, jak jest ważnem zorganizowanie sił młodzieży naszej zwłaszcza zagranicą, tembardziej, gdy wszelkie konstellacye polityczne w obecnem życiu narodu nie mogą się opierać na pewności.

W tak poważnym zakresie ma Zjednoczenie rolę organizacyj niepolitycznej i nie ściśle przekonaniowej, lecz wychowawczej.

Po stwierdzeniu błędu, jego skutków i bezpośredniej przyczyny łatwo poznać, czem winno być wychowanie w organizacyi.

Pragnąć musimy ożywienia pracy wewnętrznej potęgą swobodnej myśli twórczej z całą jej świeżością i zdrowiem, pragnąć musimy szczerego tępienia wszelkich pozostałych chorobliwych objawów obojętności lub niechęci do rdzennych interesów narodu. Żadną zaś miarą nie pragniemy ślepego uznania i posłuchu już wypowiedzianym myśłom.

Do dogmatyzmu, ani do agitacyi nigdy nie mieliśmy wielu danych: rzetelne dojrzewanie i samodzielny, stopniowy rozwój są nieodzowną pracą naszej podstawą.

Taką ma być myśl naszego wzajemnego wychowania, ujętego w jednolity i szlachetny system. Polem jego będzie naturalnie życie pojedynczych Towarzystw, a wielka zgodność, z jaką zjazd ostatni tę myśl poparł, jest najlepszem stwierdzeniem jej wartości i potrzeby.

Wskazano dwie najwალniejsze dźwignie: uspołecznienie pracy zawodowej przez dokładne zapoznanie się ze stosunkami w ojczyźnie i podstawami do użytkowania jej w kraju dla dobra narodu —

powtórę praca oświatowa nad uświadomieniem narodowem i podniesieniem wychodźstwa; niezmierną jej wagę podnosi fakt, że przy miernym nakładzie pracy, osiągnęliśmy bardzo duże wyniki.

Wprowadzenie w życie odpowiednich uchwał tegorocznego Zjazdu przyczynić się może dzielnie do wyrobienia tego obywatelskiego pojęcia rzeczy, które nie dozwoli, aby młodzież polska zamykała się w ciasnych, niedozwolonych ramach wyłączności zawodowej, ani, by roztopiała siły w bezowocnem i rozstrajającym „politykowaniu“.

Na tej drodze doskonalenia się istotnej pracy dla narodu szukać należy zjednoczenia wszystkich użytecznych sił całej polskiej młodzieży. Fikcyjne, zarzucone już dzisiaj przez twórców specjalne pojęcie „bezpartyjności“ żadną podstawą być nie może, a ustępstwa czynione na rzecz fikcyi zamącić mogą jedynie szczerłość i prostotę. A że tak jest istotnie, że takiego właśnie Zjednoczenia w pracy narodowej z wielu nawet siłami socjalistycznego „Związku“ już dzisiaj oczekiwać można, świadczy ostatni wspólny wiec młodzieży polskiej w Zurychu.

Pozostaje jeszcze parę słów o samym Zjeździe.

Wartość pracy w Towarzystwach akademickich zależy od ducha i rozpędu, jaki w nią wnoszą dzielniejsze jednostki. Że zaś jedynym prawie łącznikiem są zjazdy, zatem one powinny być poświęcane głównie sprawom ogólniejszej natury, wpływającym na podniesienie ducha i wzmożenie wewnętrznego rozpędu. Sprawozdania i referaty są o tyle i w takiej mierze potrzebne, o ile służą do wyrobienia sądu o pracy. Takie zjazdy utraciłyby zapewne wiele z dotychczasowego parlamentaryzmu, ale bez wątpienia dawałyby więcej.

Na zjeździe ostatnim było i jedno i drugie, ale stosunek był odwrotny. Stąd też skierowanie głównej uwagi na sprawozdania, zawodzące szybko jednostajnością zajęcia zrazu im poświęcone, zamglone nadzwyczajnie subtelnymi wyrodami o szczegółach, często drobnych i formalnych, podnoszą mimowoli wysoko drobiazgi a zacierają jasny obraz stanu rzeczy, tępią wrażliwość uczestników, ubezwładniają sąd a usypiają żywsze uczucie. W znacznej części wyłączają się z pod tej oceny sprawozdania ogólniejsze np. referaty o „stanie oświaty ludowej w zaborach: rosyjskim, austriackim, pruskim“ z szczegółowem uwzględnieniem pracy młodzieży nad nią, głównie z powodu swego pierwszorzędnego znaczenia, chociaż i one mogłyby i inną drogą przynajmniej częściowo dostawać się do ogólnej wiadomości; tak samo nie stosuje się to dosłownie do spraw

związanych silnie z dobą współczesną (referat o broszurze Scriptora p. t. „Nasza młodzież“ ze względu na zgubny wpływ, jaki ta książka zdaje się wywierać).

Za mało jednak skierowano uwagi na ogólniejsze uwagi o stanie organizacyi, za mało uwzględniano duchowe potrzeby, dla zaspokojenia których przybyto na zjazd. Ściśle nie da się to określić; dla przykładu wymieniamy tego rodzaju odczyt „Rozwój pojęć narodowych w ostatniem piętnastoleciu wśród młodzieży polskiej za granicą — i rola w nim organizacyi“, lub następujący po nim o „Zadaniach organizacyi“. Taką także podniosłą chwilę w daleko wyższym stopniu stanowiło pełne prostoty i siły przemówienia Pułkownika Z. Miłkowskiego do młodzieży zjednoczonej.

Mniej już traci ostatni zjazd w porównaniu z poprzednim pod względem uchwał i wniosków; obejmują one na prawdę rzeczy ważne i wykonalne. Więc, prócz zorganizowania pracy wewnętrznej i oświatowej, podnoszą one wysoko wymagania co do rozwoju wiedzy, co do wartości języka w nauce, korzystania z wydawnictw i czasopism naukowych polskich, żądają większej gotowości i wytrwałości w przyczynianiu się choćby drobnemi sumami na rzecz pospolitego dobra, zwłaszcza na rzecz kolegów, za sprawę narodową prześladowanych. Postanowiono poprzeć polski akad. „Dom Zdrowia“ w Zakopanem i przez bezpośrednie wsparcie i przez tworzenie grup (mandaty można przekazywać zarządowi Zjednoczenia), przystąpiono do Tow. „Nauki polskiej“ z dożywotnią wkładką, podjęto sprawę zebrania materyałów o stosunkach wśród młodzieży polskiej za granicą do referatu na wiec narodowy, zwrócono uwagę na kwestyę żydowską na ziemiach polskich, podjęto myśl uczczenia jubileuszu Z. Miłkowskiego*).

I dziwne na pozór. W miarę poruszania żywotniejszych i ważniejszych kwestyi, podnosiła się szybko wartość Zjazdu i jego ogólny nastrój do tego poziomu czasu, jakim odznaczał się cały Zjazd XV-ty.

Tak przedstawiają się sprawy Zjednoczenia na ostatniem Zjeździe. Ocena jest surowa, może zbyt surowa, bo sądzymy samych

*) Z innych drobniejszych rzeczy zaznaczyć należy, że z całą godnością odparto zarzuty Scriptora (czerpane z „Promienia“) co do stroniczości delegata „Zjednoczenia“ w przedstawianiu kandydatur na stypendya w Raperswylu.

siebie, a potrzebna dla jasnego zdania sprawy z niedostatków nie wszędzie dostatecznie wyraźnie występujących a osłabiających dzielność pracy.

Ludowcy w życiu młodzieży.

Lwów, w styczniu 1903 r.

Zdziwiliby się i zakłopotali bardzo ludzie, którzy się zajmują podziałami młodzieży na grupy przekonaniowe, gdyby znaleźli się na ostatniem Walnem Zgromadzeniu lwowskiej „Czytelni akademickiej”; wystąpiło tam bowiem zjawisko, podające w wątpliwość, wiarygodność podziałów nawet najnowszych. Gdy bowiem „Promień“ w ostatnim numerze doszedł już stanowczo do przekonania, że młodzież dzieli się na socyalistów i karyerowiczów (ci zaś na wszechpolskich i niewszechpolskich), gdy jego (t. j. „Promienia“) i londyńskiego „Przedświtu“ (dziwny przyjaciel*), p. Scriptor dzieli młodzież na „niewielką stosunkowo grupę, poświęcającą się wyłącznie nauce, na karyerowiczów, na szczęście nielicznych, na socyalistyczną i narodowo-demokratyczną“ — okazało się tam, że przychodzą nowi, którzy powiadają, że ani nie poświęcają się zbyt nauce, ani nie są karyerowiczami, ani socyalistyczną, ani demokratyczno-narodową młodzieżą, którzy natychmiast, gdyby ich tylko skądś doszła wiadomość o takich podziałach „Promienia“ i Scriptor, wstaliby i powiedzieli przez usta jednego lub kilku, powtarzających to samo, reprezentantów: „Prostuję faktycznie imieniem zorganizowanej partyi ludowców, że ani nie zajmujemy się zbyt nauką, ani nie jesteśmy karyerowiczami, na szczęście nielicznymi, i t. d. i t. d... natomiast prawdą jest, że jesteśmy ludowcami“.

Zjawisko to zaskoczyło nieco niespodzianie nie tylko ludzi, zajmujących się podziałem młodzieży, ale i samą młodzież wiedzieliśmy wprawdzie, że w „Czytelni akademickiej“ jest kilku „ludowców“, bo w ostatnim roku czasem któryś z nich zagnął występował i oświadczał, że zgadza się na to, co mówił poprzednik, ale że oprócz tego jest także ludowcem i prosi o zaprotokołowanie tego. Potem życzeniu jego stawało się zadość, zaprotokołowano, podkreślono, nawet czasem wydrukowano rozstrzelonemi czcionkami — a innych życzeń ludowcy nie mieli. Ale obecnie, kiedy ludowcy

*) Patrz Kronika tegoż numeru. (Przyp. Red.).

(t. j. nie wogóle zwolennicy idei ludowej i pracownicy wśród ludu, bo ci są i gdzieindziej, ale jako zwolennicy i „członkowie” — jak się niektórzy z nich nieszczęśliwie wyrażają — galicyjskiej partii politycznej, stronnictwa ludowego) zapowiadają rozpoczęcie zbiorowej działalności w życiu młodzieży, przeciwstawiając się innym istniejącym grupom, wyłania się zamiast komicznych występów poważna kwestya: musimy zapytać, z czem przychodzą, i wolno nam to, tak jak wolno przyłożyć do nich pewną wspólną dla wszystkich miarę poziomu i rodzaju działalności w życiu akademickim, miarę, na którą wszyscy się godzimy, na którą i oni, jako młodzież, muszą się zgodzić.

Nie mówmy już o poziomie działalności (kulturalnym, moralnym i t. d.), bo przypuszczamy, że i bez naszego omawiania mają oni pewien niesmak i markotne wspomnienia swego ówczesnego postępowania, gdy teraz n. p. spotka się ich wzrok ze wzrokiem tych ludzi, którym tam tak bezwzględnie a tak niesprawiedliwie wymyślali. Ale chcemy pomówić o sprawie zasadniczej: o rodzaju działalności w życiu akademickim.

Pytamy się zatem odrazu: Czy stronnictwa polityczne, czy te organizacje polityczne ze swoimi programami, ze swoimi kongresami, posłami, prasą, mogą mieć swoich przedstawicieli — rzeźników w Towarzystwach akademickich? Odpowiadamy: Nie. I z chwilą, kiedy uprzytomnimy sobie, że celem stronnictw politycznych jest praca polityczna a terenem ich działalności społeczeństwo obywateli i ich organizacje z jednej strony, ciała ustawodawcze z drugiej strony — że zaś celem naszych Towarzystw akademickich jest praca wychowawcza, a na tym naszym terenie niema i w zasadzie i przeważnej ilości wypadków świadomych swych obowiązków i praw obywateli*) — z chwilą tą nie ulega wątpliwości, że słusznie i my odpowiadamy i zawsze w życiu akademickim odpowiadano na to pytanie: Nie.

A przecież — zawołacie, koledzy ludowcy — oddawna i dziś istnieje i ściera się z sobą na tym właśnie terenie młodzież czyto t. zw. stańczykowska czy socyalistyczna, czy demokratyczno-naro-

*) Może się zdarzać, że ktoś jest akademikiem a równocześnie, czując się prawdziwym obywatelem, członkiem jakiegoś stronnictwa politycznego. Ale wtedy, jak w stronnictwie nie jest akademikiem, lecz jego członkiem, tak w Towarzystwie akademickim nie może być reprezentantem stronnictwa.

dowa! Ja wiem o tem, koledzy ludowcy — ale właśnie twierdzę, że młodzież ta może występować w życiu akademickiem jako stańczykowska, socjalistyczna, demokratyczno-narodowa, nie będąc jednak zupełnie przedstawicielką odpowiednich stronnictw politycznych i że może wtedy tak postępować, nie naruszając bynajmniej naszych pojęć o życiu akademickiem.

Bywają takie stronnictwa — pozwolicie, koledzy ludowcy, że pomówimy popularnie o rzeczach, które właściwie powinniście wiedzieć, a wtedy nie byłoby nieporozumień — bywają zatem takie stronnictwa, które opierają się o coś więcej niż o statut organizacyjny i program polityczny; zdarza się mianowicie, że istnieje pewien kierunek duchowy, a równocześnie istnieje oparta na nim organizacja polityczna: stronnictwo. A taki kierunek duchowy — to pojęcie szersze chyba, niż pojęcie stronnictwa politycznego, zgoła niewspółmierne. Kierunek duchowy, panujący i rozwijający się w pewnej dobie, owłada uczuciem, stwarza pragnienia i stwarza wolę, stwarza poziom etyczny, poziom umysłowy, stwarza cały sposób myślenia, poglądy na całe życie i stwarza pewien swój typ. I może się nam lub komuś ten lub ów typ wydawać marnym lub nawet wstrętnym, a jednak, jeżeli opiera się on o pewien tworzący się lub istniejący całokształt pojęć i poglądów, z których sobie zdaje sprawę, musimy uznać i sam fakt istnienia odpowiedniego kierunku duchowego i pewną jego siłę twórczą, która znowuż może być w zaczątku, w pełni lub u schyłku rozwoju (która wreszcie objawiać się może już tylko w epigonach). I wiemy, że wytwarzała sobie pewien taki typ duchowy szkoła stańczykowska, a potem wpoila w szerokie warstwy społeczeństwa mnóstwo pojęć i poglądów, wpoila je tak silnie i skutecznie, że wtrąciła niemal ogół społeczeństwa w stan, z którego teraz dopiero zaczyna się ono podnosić; wytwarzał inny znowuż typ pozytywizm, wytwarzał socjalizm, który na zachodzie a i u nas, nim począł się stawiać kwestyą temperamentu tylko, niósł z sobą dużo myśli i n. p. rzeczywiście demokratyzował całe zastępy poszczególnych jednostek; a obecnie, kiedy duszy polskiej zaczęło być ciasno i nie swojsko w atmosferze, jaką tworzyły wszystkie tamte kierunki, tworzy nowy sposób myślenia, nowy typ obywatela-Polaka kierunek demokratyczno-narodowy. Gdy zaś jaki prąd działa w duszy i w życiu, powstaje także dążność wypowiedzania się, formułowania poglądów, powstaje literatura danego kierunku, której istnienie jest widowym i uchwytnym, a dziś — zdaje się — nieodzownym

dowodem istnienia kierunku. Dlatego też był Szujski, Koźmian, Tarnowski, była „Teka Stańczyka“ i całe serye publikacyj tego kierunku, dlatego był Świętochowski i jego „Wskazania polityczne“ i znowu poważna praca publicystyczna; dlatego jest cały szereg postaci, cała długoletnia literatura socjalistyczna Zachodu i jej odbicie lub odmianka w publicystyce socjalistów polskich; dlatego potem była literatura odrodzenia narodowego: była „Idea polska“ Szczepanowskiego, było „Wychowanie narodowe“ Lutosławskiego — była „O obronie czynnej w skarbie narodowym“ Miłkowskiego i praca publicystyczna kierunku wszechpolskiego. (Przeczuwacie, koledzy ludowcy, że o „Programie rzeszowskim“, o „Kuryerze lwowskim“ i „Przyjacielu ludu“ trzeba będzie mówić w innym, odpowiedniejszym miejscu).

Takie kierunki duchowe działając w pewnej dobie w życiu społeczeństwa, tworzą niejako kuźnie współczesnych typów obywatelskich; one też wychowują młode pokolenie. Młodzież potrzebuje tej atmosfery współczesnych prądów, musi je znać, przejść przez nie lub zetrzeć się z nimi i dlatego wchodzą one w zakres naszego samokształcenia, w zakres naszego życia akademickiego. Dlatego była młodzież pozytywistyczna, stańczykowska, socjalistyczna, demokratyczno-narodowa — i mogła tak występować w życiu akademickim, bo występowała imieniem kierunku duchowego, do którego się garnęła i przyznawała, nie imieniem odnośnych stronnictw politycznych. I nikt nigdy nie dziwił się, że istnieją takie grupy wśród młodzieży; dopiero gdy w działalności tej lub owej grupy przejawiać się zaczynało występowanie imieniem stronnictwa politycznego, nie zaś sposobu myślenia, odczuwano często w życiu młodzieży, że dzieje się coś anormalnego i występowano przeciw temu. Ale też dlatego nasi ludowcy, którzy w różnicowaniu pojęć mniej są biegli niż w krzyczeniu, znaleźli się na tem Walnem Zgromadzeniu w błędnem kole: z niezmierną pogardą i z niezmiernym wysiłkiem głosowym obwieszczali, że w Czytelnii jest „klika demokratyczno-narodowa“, ale nie zdołali wynaleźć ani jednego wypadku, w którymby ta młodzież demokratyczno-narodowa (nikt nie zaprzecza jej istnienia), postąpiła partyjnie.

Teraz, koledzy ludowcy, dowiecie się trochę o stosunku takiego kierunku duchowego do stronnictwa politycznego. Przede wszystkim zaznaczyć trzeba, że kierunek duchowy, organizując się do czynu, tworzy nie koniecznie stronnictwo polityczne (n. p. filare-

tyzm Lutosławskiego). Gdy zaś wytwarza stronnictwo polityczne, to przecież oczywiste, że wtedy taki kierunek jest treścią i istotą siły działającej w pewnej dobie — a stronnictwo tylko jej formą i środkiem; ten jest duszą działania — to ciałem działającym. Różny może być stosunek tych dwóch rzeczy. Może być tak, że istnieje kierunek duchowy, a równocześnie działa oparte na nim stronnictwo polityczne (n. p. szkoła stańczykowska i stronnictwo konserwatywno-ugodowe); może istnieć już silny kierunek, gdy stronnictwo polityczne oparte na nim jeszcze nie działa (n. p. kierunek wszechpolski wywiera już na gruncie galicyjskim wpływ bardzo wybitny, i na ogół społeczeństwa, na opinię publiczną, i na stronnictwa polityczne i na bieg wypadków, podczas gdy stronnictwo demokratyczno-narodowe, poprzestając tu właśnie na zaszczepianiu kierunku, zresztą w polityce czynnej w zaborze austriackim dotąd prawie nie występuje).

Może jednak zajść wypadek jeszcze inny. Może istnieć stronnictwo polityczne bez kierunku duchowego, na którymby się opierało; wtedy mianowicie, gdy go zatraciło, lub, gdy go nie miało nigdy. Zatracić go może stronnictwo bardzo łatwo. Wiadomo, że taki kierunek duchowy w chwili, gdy opiera się na nim stronnictwo, już zaczynające działać praktycznie — nie jest gotową, wykończoną, martwą receptą i nie musi być bynajmniej sformułowanym całokształtem pojęć. Wystarczy często jedna silna idea — zadatek kierunku — jedna placówka działania, a już pobudzi ona do czynu, do organizowania się, w następstwie do stworzenia stronnictwa. A w toku pracy może dopełniać się i pogłębiać się — kierunek. I gdy tak się dzieje, nie jest to ani anormalnie, ani szkodliwie — owszem, może właśnie najlepiej. Ale łatwo stać się może, że w tej praktycznej, codziennej robocie braknie sił na dalsze rozwijanie myśli przewodniej; a potem, gdy przeważającym i górującym zadaniem stanie się robienie sobie miejsca między innemi stronnictwami krzykiem, pięścią, łokciami, gdy rozmiłowanie się w codziennem ujadaniu przysłoni tę ideę — wtedy braknie już nie tylko sił, ale i ochoty do tworzenia kierunku, a z czasem braknie i poczucia, że to jest potrzebne, konieczne — zmarnieje ten zadatek idei, który istniał — i to jeden wypadek, że zostaje i istnieje stronnictwo bez kierunku. A drugi jest znacznie mniej skomplikowany i mniej tragiczny. Po prostu powstają stronnictwa, które już rodzą się nie z kierunku duchowego, ogarniającego swemi dążeniami ogół społeczeństwa, lub z jego zawiązku, wogóle nie z jakichś

poglądów, ale z potrzeb i interesów tej lub owej owej klasy społecznej, których mają być rzecznikami.

Nie trudno spostrzec, że nie tylko między kierunkiem a stronnictwem, ale między stronnictwem opierającym się na pewnym kierunku a stronnictwem bez kierunku zachodzi niewspółmierność; owszem, nawet stronnictwo oparte o kierunek, z chwilą, gdy zabawi się klasowością dążeń, staje się także niewspółmiernem ze stronnictwem wolnem od tej skazy, ogólnonarodowem.

Ostatecznie i stronnictwa bez kierunku, powlekają się zaczerpniętem z atmosfery nieuchwytnem zabarwieniem pozorów szerokiej i głębokiej myśli, które dla świata zapełnia brak kierunku — a ich własna samowiedza nie bywa zbyt wymagająca. Na to przecież istnieje lamus polityczny zużytych a jednak nieśmiertelnych, tajemniczych ogólników, na to istnieje zupełnie już gotowe przymiotniki: trzeźwy, spokojny i rozważny, liberalny, radykalny, itd., które są dla każdego dostępne. Ba! nawet i o pewnym typie można tu mówić; ale gdy wśród uczestników kierunku duchowego prawo doboru działa w sferze świadomości i najgłębszych często motywów uczucia, to tu, gdzie w rozgwarze temperamentów milknie świadomość, chowa się uczucie, tu działa to prawo w sferze małych popędów.

Jesteśmy zatem przy stronnictwie ludowem.

Ale tu musimy wspomnieć jednostki, zanim zaczniemy mówić o całym stronnictwie. Nie ulega wątpliwości, że kiedy Bolesław Wysłouch tworzył stronnictwo, miał i szczerą ideę, i dużo myśli politycznej, i żywotne hasło: przez lud! i jasny cel: do wolności! że ma żelazną energię. Nie ulega wątpliwości, że byli tam zawsze ludzie, którzy stali blisko tego poziomu, szczególnie uczuciowego (n. p. Rewakowicz, Lewakowski). Jest tam przecież Bojko. Ale to bardzo znamienne, że temu sercu chłopu polskiego, w którym tak silnie goreją nasze najwyższe pragnienia, w którym jest tyle dobrej woli — często tak widocznie ciasno w tem stronnictwie ludowem. Znamienne i to, że znowuż człowiek, który w ostatnich czasach chciał wnieść w nie szerszą myśl polityczną, Władysław Studnicki, nie znalazł już tam oddźwięku, musiał się z niem rozstać.

Stronnictwo zaś nigdy w działalności swej nie opierało się o szerszy kierunek i nie wytwarzało go. Ścieśniając hasło „przez lud do wolności“ do innego: „przez lud dla ludu“ zmieniali i to na szereg drobniejszych jeszcze i, kiedy szli do chłopu, mówili mu: przez chłopów dla chłopów, kiedy czasem do mieszczan: przez

mieszczan dla mieszczan, kiedy dla nauczycieli ludowych lub urzędników, taksamo tylko dla nich — stawali się stronnictwem klasowym, tak tylko umieli patrzeć na działalność polityczną, a przede wszystkim nauczyli patrzeć; nie umiając w społeczeństwie rozbudzić myśli wszechpolskiej byli stronnictwem dzielnicowym, galicyjskiem, a i tu, nie umiając przeciwstawić austriackiemu punktowi widzenia polskiego, walczyli o prawa obywateli austriackich, nie o prawa Polaków, uczyli chłopą patrzeć na Wiedeń, który go będzie bronił przed wrogiem: księdzem i panem; nie kładąc wagi na wyrabianie świadomej opinii publicznej — popadli w demagogiczne gonienie za popularnością; gdy zaś nie kładli także wagi na prawdziwą oświatową pracę wśród ludu, zastępując ją agitacją, gdy potem temu rozagitowanemu ludowi nie dawali nic prócz zapowiedzi nowej agitacji przy nowych wyborach i napisu *Przyjaciela ludu*: „Jednajcie nam czytelników, by rosła siła na stańczyków“, hasła tak bardzo negatywnego i małego — zawiedli nadzieje, jakie można było żywić, patrząc na początek działalności Rewakowiczów i Wysłouchów, zmarnowali ruch ludowy; ani przez demagogię między t. zw. inteligencją, ani przez agitację między ludem nie wytworzyli oczywiście typu obywatelskiego; schodząc w ujadaniu się z innemi partjami na poziom bardzo niski, nie zdołali nawet jako opozycja utrzymać szacunku partji rządzącej.

Nie dbając o kierunek myślowy, którego ani Wysłouch stworzyć, ani zdrowy zmysł polityczny Stapińskiego (nie zawsze jednak pomyślnie wychodzący z walki z temperamentem) zastąpić nie zdołał — nie mieli nigdy ani własnego punktu widzenia, ani miary ważności spraw, ani inicjatywy, stąd mnóstwo kompromitacyj. Więc przede wszystkim wielka patetyczność i koturnowe stanowisko w sprawach małej wagi w artykułach *Kuryera lwowskiego*, zaczynających się od słów: „my pierwsi“ i t. d., a z drugiej strony chwiejność i stanowisko pewnego przycupnięcia lub niefortunnego podnoszenia się z tej pozycji w sprawach najważniejszych; stąd czterokrotne zmienianie w ciągu kilku dni stanowiska w sprawie ruskiej na uniwersytecie lwowskim, poczem ukazała się w *Kuryerze* notatka, że zarząd stronnictwa zgodził się na stanowiska *Kuryera* (niby które?), stąd takie kłopoty, że przyjmuje się od Studnickiego program wyodrębnienia Galicji, ale potem przychodzi refleksya, że wtedy może nie będzie do Sejmu, a nawet żądać nie będzie można do parlamentu „bezpośredniego, równego, powszechnego, tajnego (może co opuściłem — to przepraszam) prawa głosowania“ — i oczy-

szynskiego. Przez pierwsze lata młode stowarzyszenie nie wyrobiło sobie jeszcze dokładnego planu pracy, szukało dopiero właściwych dróg i dlatego też działalność jego nie mogła być tak bardzo owocną. W roku zeszłym dopiero nowowybrany zarząd korzystając z doświadczenia swych poprzedników mógł z całą świadomością zabrać się do pracy, której rezultaty przedstawił w wyczerpującem sprawozdaniu. Z powodu braku miejsca nie możemy streszczać sprawozdania, poprzestając jedynie na zaznaczeniu, że praca Koła obejmowała 5 działów; pracę w każdym dziale prowadziła specjalna sekcja: katalogowa, odczytowa, bibliograficzna, szkolna, wypożyczalnia. W pracach tych przyjmowało udział 55 członków z ogólnej liczby 255, zaznaczyć przytem należy, że w liczbie 55 członków, którzy pracowali w Kole, znajduje się spora ilość koleżanek. Podkreślamy to jako sympatyczny objaw dążenia ze strony koleżanek do równouprawnienia wobec obowiązku, do zrównania się z kolegami na polu rzetelnej pracy, która zapewne więcej pożytku przyniesie naszemu społeczeństwu niż głośnie „żądania praw“ ze strony histerycznych feministek.

Z pomiędzy prac Koła głównie zasługuje na uwagę praca sekcji katalogowej. Każdy, kto pracował nad oświatą ludową, niejednokrotnie zapewne uczuwał brak katalogu rozumowanego dziełek ludowych, skutkiem czego trudno było ogromnie o odpowiedni dobór książek przy zakupnie większej ilości. Koło akad. powzięło zamiar zaradzenia temu przez ułożenie dokładnej bibliografii całej literatury ludowej i przez krytyczną ocenę ludowych dziełek wydaną w formie katalogu rozumowanego. W roku sprawozdawczym oceniano dziełka wydane w r. 1901 i 1902 ogółem 164. Oceny te są wydawane przy Miesięczniku Tow. Szkoły ludowej jako oddzielny dodatek. Przedsięwzięcie tej pracy zasługuje na ogromne uznanie, ponieważ jest ona w skutkach niezmiernie pożyteczna, a przytem zupełnie odpowiednia dla młodzieży akademickiej.

W sprawozdaniu Ak. Koła uderza czytelnika szczególnie jedno, a mianowicie ogromna konsekwencja i świadomość celu w pracy oświatowej, jaką młodzież prowadzi. Nie tylko o realne rezultaty tej pracy tu chodzi, ale przede wszystkim o to, że praca oświatowa jest dla młodzieży szkołą, przygotowującą do przyszłej działalności obywatelskiej przez poznanie ludu, tej głównej podstawy naszego życia narodowego. Wychodząc z tego

założenia, zarząd starał się o zjednanie możliwie dużej ilości pracowników ze względu na korzyść, jaką ci ostatni z tego odniosą. Pokażna liczba 55 pracowników świadczy o tem, że usiłowania zarządu zostały uwieńczone powodzeniem.

Koło akademickie mieści się jak dawniej w lokalu tow. „Młodość“ i energicznie rozpoczęło dalszą tak pożyteczną pracę, pod kierownikiem nowego zarządu.

Drugie stowarzyszenie akademickie „Czytelnia im. Adama Mickiewicza“ w sprawozdaniu swem wylicza cały szereg komitetów obchodowych i t. p., w których przyjmowała udział. O życiu wewnętrznem stowarzyszenia, o pracach i kierunkach nie wiele można się ze sprawozdania dowiedzieć. Oprócz kilku zdawkowych, głośno brzmiących frazesów nie znajdujemy nic więcej. Na uwagę zasługuje tylko to, że jeszcze obecnie czytelnia chwali się swem „humanitarnem“ stanowiskiem wobec Rusinów, których, w chwili najgorętszej walki o uniwersytet lwowski, tak gorąco powitał prezes krakowskiej Czytelni na komersie na ich cześć urządzonym. Wprawdzie wówczas znaczna część naszego społeczeństwa stała na tem samym stanowisku, ale obecnie ogół nasz przekonał się już, że nie tchórzliwymi ustępstwami, lecz męskim i godnem zachowaniem się zdołamy uśmierzyć zapędy roznamiętnionych fanatyków ruskich. Czytelnia jednak wciąż pozostaje na dawnym stanowisku. Konserwatyzm tej młodzieży może pod tym względem mierzyć się tylko z konserwatyzmem postępowych półpolaków z „Naprzodu“ i „Promienia“. Stowarzyszenie „Młodość“ nie wydało w r. b. sprawozdania. O ile nam wiadomo, rozwija się pomyślnie, konsekwentnie dążąc do celu, którym jest wyrabianie się młodzieży na godnych obywateli polskiego narodu. Życie wewnętrzne towarzystwa ożywione; na odczytach i pogadankach bywają omawiane tematy głównie treści politycznej i społecznej.

Na zewnątrz członkowie „Młodości“ przyjmują czynny udział w pracach Akademickiego koła Tow. Szkoły ludowej.

Z życia ogólno-akademickiego należy zaznaczyć kilka komersów, jakie miały miejsce ostatnimi czasy, na których pannał ton równie niski i trywialny, jaki cechuje wogóle zebrania tutejszej młodzieży. Nie musiało to sprawiać dodatniego wrażenia na świeżo przybyłych kolegów, którzy na ogół przed-

stawiają się dodatniej od poprzednich pokoleń, przybywających na studia do Wszechnicy krakowskiej.

Jota.

Tarnopol.

„Konia kują, żaba nogę nastawia“. Przysłowie to mimowoli nasuwa się na myśl po przeczytaniu korespondencji z Tarnopola, zamieszczonej w grudniowym numerze z. r. w „Promieniu“.

Echo starć prasy narodowo-demokratycznej i pseudo-postępowej doszedłszy do Tarnopola, obudziło z długiego odrętwienia naszych niedorosłych socyalików, którzy zaczerpnawszy resztek sił, „kropnęli“ korespondencję, pełną oszczerstw na tutejszą młodzież polską, sprzyjającą idei wszechpolskiej, dzielającą zasady narodowo-demokratyczne.

Wspomniana korespondencya jest też zarazem ostatnim, że tak powiem podrygiem, wydających ostatnie tchnienie „bezpartyjnych“ o zatabaczonych mózgach doktrynami marxowskimi „Promienistych“. Tak jak dogorywający knot chwilowo jasnym wybuchem płomieniem, lecz po to, by zblednąć i zgasnąć; podobnie też i resztki naszych „Promienistych“, przygnębionych swym upadkiem a zatrwożonych wspaniałym rozwojem idei wszechpolskiej, wśród naszej młodzieży, wybuchnęli... i dali oznakę ostatkami pędzonego życia w korespondencji cuchnącej jadem „bezpartyjnej“ nienawiści, przepełnionej fałszem, kłamstwem i brutalnem oszczerstwem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że przed rokiem jeszcze, tak w gimnazyum, jak seminaryum i szkole realnej mieli socyaliści swych przedstawicieli, i poniekąd licznych. Atoli skoro „Promień“ począł wystawiać rogi, skierowane przeciwko wszystkim tym, co nie idą ręką w rękę z socyalistami, a zarazem schlebiać mrzonkom potomków Gontów i Żeleźniaków, nasza młodzież poznaawszy się na farbowanym lisie, ze wstrętem odwróciła się od fałszywych idei głoszonych w „Promieniu“. Szeregi międzynarodowych Polaków zmalały u nas tak dalece, że dziś w seminaryum i szkole realnej nie ma ani jednego zwolennika międzynarodowego patryotyzmu, a w gimnazyum na zliczenie ich, za wiele jest palców u obu rąk.

Ogólnie tylko dla zrozumienia rzeczy wspominałem o ewolucyi, jaką przeszła nasza młodzież; bliższymi szczegółami w tym względzie zajmę się w następnej korespondencji, dziś przedstawię szereg kłamstw i oszczerstw wyżej wspomnianej korespondencji. Autor w krótkim wstępie wspomina o patryotycznym ruchu wśród młodzieży i manifestowaniu uczuć tych na obchodach narodowych.

Następnie z boleścią właściwą międzynarodowym patryotom zaznacza, że młodzież tutejsza odznacza się „nacyonalistycznym szowinizmem“ i „zaciekrzewieniem narodowym“.

Nie ulega tedy wątpliwości i prawdą jest, że młodzież tutejsza jest masowo uświadomiona narodowo i gotową jest nawet do ofiar za tradycje przodków, i za ideały narodowe, jednak zaudto jest wspaniałomyślną, by swym uczuciom patryotycznym nadawać piętno szowinizmu. Zaciekawia nas, co uważają „Promieniści“ za szowinizm. Czy to, że młodzież narodowo-demokratyczna wspiera się wzajemnie tak materyalnie jak moralnie? Może to zdogmatyzowani filozofowie liczą na karb szowinizmu, że młodzież narodowo-demokratyczna uczęszczająca do szkół na „ruskiej ziemi“ zebrane pieniądze „na kolendzie“, ofiarowała „Szkole Ludowej“ a nie „Proświcie“?

Czy też wreszcie, że każdy z nas uważa za ubliżenie godności narodowej przemawiać do Rusinów po rusku. Napiętnowania godnem jest, że uzurpatorowie imienia najzaciejszej młodzieży polskiej, której hasłem było: Ojczyzna, nauka, cnota, która wypielegnowała język polski, na przekór narodowym demokratom, używają mowy ruskiej nawet tam, gdzie okoliczności towarzyskie tego nie wymagają. Tak mały przykład świadczy, jak ci panowie pojmują obowiązki na zagrożonych kresach, a zdaniem mem, nie nam czynią na przekór, lecz sobie na hańbę i wgardę.

Nie jesteśmy zwolennikami walki z Rusinami, ale skoro oni zaczepnie wobec nas występują, uważamy za swój obowiązek nie ustąpić ni kroku z pola walki, a ich wyrafinowanym zakusom przeciwdziałać.

Przedstawienie obchodu na „zaduszki“ w „Promieniu“ jest całkiem nieprawdziwym i kłamliwym.

Najpierw nieprawdą jest, jakoby narodowi demokraci zdzierali odezwy do proletaryatu, rozlepione przez „młodzież postępową“. Powtore, my z zasady nigdy nie ogłaszamy afiszami obchodów narodowych, lecz uskuteczniamy to ustną agitacją. Z tego powodu socjaliści dowiedzieli się, że my urządzamy obchód w wigilię „Zaduszek“, t. j. 2. listopada, chcąc więc urządzić szopę, w ostatniej chwili zapowiedzieli obchód na dzień 1. listopada. Z zamiarem niedopuszczenia do jakichkolwiek profanacyj miejsce świętych, przybyliśmy na obchód przez nich urządzony. Lecz liczba narodowych demokratów była tak znaczna, żeśmy nadali ton uroczystości. Socjaliści (w liczbie 7) nietylko nie mogli rywalizować o pierwszeń-

stwo, lecz nie odważyli się nawet śpiewać: „Czerwonego Sztandaru“. Nieprawdą jest, że na obchodzie 1. listopada młodzież zakończyła wieniec pieśni polskich marszem pogrzebowym „W mogile ciemnej“. Natomiast prawdą jest, że śpiewano tę pieśń (oprócz innych patryotycznych) na grobach Langiewicza, Wąsowicza i innych powstańców polskich spoczywających na cmentarzu tarnopolskim.

Korespondent „Promienia“ nie może przeboleć, że młodzież narodowo-demokratyczna odśpiewała hymn Kościuszki w następujący sposób:

Kto powiedział, że Rusini
To są bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przy kościele Jezuitów.

Powody tego faktu były takie: Podczas gdy Polacy śpiewali na grobach powstańców pieśni narodowe, Rusini chodząc dokoła, starali się śpiew mącić swoją ulubioną pieśnią: „*Ne pora Lacham służyty*“. Nadto, gdy przewodnik polskiego chóru, zaproponował przewodnikowi ruskiego, by oba chóry połączywszy się razem, śpiewały na grobach profesorów i kolegów zmarłych, Rusini propozycyi nie przyjęli. Wtedy za inicjatywą, nie kolegi gimnazyasty, lecz przybyłego z okolicy na uroczystość nauczyciela ludowego W., młodzież zaśpiewała hymn Kościuszki w wyżej przytoczony sposób.

Również kłamliwie przedstawiono w „Promieniu“ obchód z dnia 29. listopada z. r. W tym dniu bowiem wieczorem młodzież nasza zebrała się na cmentarzu, odśpiewała wieniec pieśni polskich. Gdy się rozchodzono, wtedy socjaliści nabrali cywilnej odwagi i zaczęli śpiewać: „Czerwony sztandar“. Młodzież przeszkodziła temu profanowaniu pamięci polskich bohaterów odśpiewaniem: „Z dymem pożarów“.

„Promieniści“ widząc, że im się nie udało, wynieśli się z cmentarza (było ich tym razem wraz z 2 Rusinami 8) i w mieście (naturalnie w ciemnych ulicach) pofolgowali swej fantazyi śpiewnej.

Najbrutalniejszym kłamstwem jest, jakoby narodowi demokraci rzucali na socjalistów kamieniami i śniegiem.

Kamieni bowiem na cmentarzu nie ma, a śniegu 29. listopada w Tarnopolu jeszcze nie było.

Przy końcu korespondencya mówi o jakichś delatorstwach wśród uczniów gimnazjalnych. Wprawdzie piszący korespondencye nie wskazuje wprost na młodzież narodową, ale domyśleć się łatwo, że ją to właśnie ma na myśli. Nie znam wogóle żadnych faktów delatorstwa wśród kolegów. A insynuowanie podobnie podłych postępów młodzieży narodowej, zasługuje jedynie na wzgardę. „Kto jaką bronią wojuje od takiej ginie“, tak też i kłamstwa w „Promieniu“ w prawdziwym przedstawione świetle przyczynią się do jego pogromu moralnego, a obalamucani przezeń będą mieli jeszcze jeden dowód etyki tych panów i ich wewnętrznej wartości.

Wszechpolak.

Składki młodzieży polskiej na cele narodowe.

W czasie czteroletniego istnienia „Teki“ złożyła młodzież polska za czasem pośrednictwem znaczne kwoty na cele narodowe. Umieszczamy poniżej dokładny wykaz tych składek, jakkolwiek nie daje on zupełnego obrazu ofiarności całej młodzieży, a czynimy to, aby tym, którzy obowiązek podatkowania na sprawy publiczne pełnili, przedłożyć rezultat wspólnych usiłowań, tych zaś, którzy się od niego usuwali — zachęcić.

Niech składkowanie na cele narodowe będzie coraz powszechniejszem, stałem. Niech realnie pojęty patryotyzm zastąpi przy-
mus rządowy, istniejący w innych społeczeństwach.

W roku 1899 zebrano:

Na relegowanych studentów warszawskich (za strejk w roku 1899 11·80 Kor. Na Cieszyn — 171·14 Kor., książek do biblioteki uczn. 18, książek do biblioteki prof. 3.

Razem: 21 książek, 182·94 Koron

W roku 1900;

Na Cieszyn 695·93 Kor., książek 28. Na Skarb Narodowy 6·54 Kor. Na szkołę polską w Białej 6·00 Kor. Na ośw. ludow. Tow. Szkoły ludowej 118·30, książek 4. Na ośw. lud. na Śląsku i Wielkopól. 6·80 Kor., książek 75. Na ośw. lud. Tow. szk. lud. (na fundusz im. Omańkowskiej) 49·20 Kor. Na odbudowanie wieży w Częstochowie 1 Kor.

Razem: 107 książek, 877·23 Koron

W roku 1901:

Na Cieszyn 1247·72 Kor., książek 2. Na Skarb Narodowy 260·79 Kor. Na ośw. lud. na Tow. szkoły lud. 7·70 Kor. Na ośw. lud. na Śląsku 66 książek. Na ośw. lud. w Kongresówce 12·22 K. Na cele narodowe 13·40 Kor. Na więźniów politycznych 16·70 K. Na młodzież prześladowaną w Zaborze pruskim 138·13 Kor. Na wydalonych gimnazystów w Toruniu 106·36 Kor. Na dzieci wrzesińskie 32·35 Kor.

Razem: 68 książek, 1835·37 Koron

W roku 1902:

Na Cieszyn 684·63 Kor. Na Skarb Narodowy 290·00 Kor. Na zwrot „200 rubli“ Tow. Słowiańskiemu 200·16 Kor. Na więźniów politycznych 888·00 Kor. Na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu 2·33 Kor. Na dzieci wrzesińskie 26·00 Kor. Na ośw. lud. dla Tow. szkoły lud. 45·83 Kor. Na ośw. lud. na Śląsku 9·54 Kor. Na ośw. lud. w Kongresówce 85·70 Kor. Na młodzież prześladowaną w zaborze pruskim 185·73 Kor. Na młodzież prześladowaną w zaborze moskiewskim 9342·00 Kor.

Razem za rok 1902: 11.750·93 Koron

„	„	1899:	182·94	„
„	„	1900:	887·23	„
„	„	1901:	1835·37	„

Ogółem 14665·47 Koron i 196 książek.

KRONIKA.

= *Rocznica powstania styczniowego.* Czterdziesta rocznica ostatniego powstania została wśród ogółu społeczeństwa naszego przyjęcie bardzo żywe, głębokie i prawie jednolite.

Młodzież szkół średnich święciła pamięć poległych zebraniem na cmentarzu. W sam dzień obchodu tylko uczniowie szkoły realnej mogli wziąć udział w uroczystości. Zajęła się nią bardzo młodzież akademicka; na szczególniejsze uznanie zasługuje urządzenie seryi odczytów dla ludu, w których kilku kolegów przedstawiło znaczenie 63-go roku.

W Czytelni akad. urządzono 23. b. m. piękny wieczór ku

uczczeniu rocznicy. Program wypełniły niezwykle piękne produkcye muzyczno-wokalne i odczyt kolegi A. Plutyńskiego.

= *Uczczenie Bronisława Szwarcego*. Celem uczczenia Bronisława Szwarcego, członka Rządu narodowego z 1863 roku, przedsięwzięła Czytelnia akademicka urządzenie towarzyskiego zebrania w ostatnich dniach grudnia. Prócz sporej ilości młodzieży wszelkich zapatrywań, uczestniczyło w wieczorze kilkadziesiąt osób z pokolenia starszego, z pomiędzy wszystkich Jubilatowi, a równocześnie samej młodzieży bliskich.

Wśród podniosłego i ożywionego nastroju młodzież nasza przez usta kol. P. „składała raport“ ze swoich czynów i uczuć, myśli i dążeń przed osiwiiałym już, a tak krzepkim i żywym przedstawicielem powstaniowej generacyi, którego opromienia aureola najwyższej godności członka Komitetu Centralnego w dobie przedpowstaniowego ruchu i długie lata cierpień więzienia i wygnania.

Lwów. = *Walne zgromadzenie lwowskiej Czytelni akademickiej*. Walne Zgromadzenie (odbyte w ciągu trzech wieczorów w drugiej połowie grudnia) Czytelni różniło się nieco od poprzednich. Mimo świetnych rezultatów, jakimi i pod względem moralnym i materyalnym zaznaczył się rok ostatni w ogólnym rozwoju Towarzystwa (por. „Sprawozdanie Czyt. akad.“ za rok 1901/2), ustępujący Wydział spotkał się z dziwnie krzykliwą a ciasną krytyką, zorganizowaną przez paru kolegów. Dzięki temu, że przeważna część kolegów nie mogła być z powodu wakacyi na W. Zgromadzeniu obecna, opozycja stosunkowo okazała się dosyć liczebną — szeregiem obmyślanych i ułożonych, gwałtownych mów porwała dosyć wielu kolegów zwłaszcza młodszych, rzecz naturalna — niedobrze jeszcze ze stosunkami akademickimi obznajomionych. Zbyt szybko jednak spostrzeżono niską wartość i pojedynczych zarzutów i całej krytyki. Przekonany, czy zniewolony rachubą cofnął „zorganizowany klub“ wniosek nagany przewodniczącemu. Natomiast pracy jego i kilku kolegów z Wydziału wyrażono uznanie. Przewodniczącym na rok przyszły wybrano dotychczasowego.

Sztuczna próba wprowadzenia polityki „stronnictw“, wraz z przedwyborczymi i wyborczymi „klubami“ upadła. Pozostał pewien ferment, objawiający się na rzeczach natury osobistej lub drobno-administracyjnej nie dotyczącej naturalnie krytyką rzeczy zasadniczych.

Kierunek duchowy, który żywotnością swą ogarnął w ciągu

lat ostatnich szerokie koła młodzieży, zdobył jeszcze trwalsze podstawy.

Z drugiej strony wyszło przesilenie organizmowi „Czytelnia akad.“ na dobre. Wynikiem najważniejszym jest to, że zwrócono większą uwagę na współżycie z kolegami młodszymi, przedstawiającymi się na ogół bardzo dodatnio dużą ruchliwością i dużem poczuciem życia społecznego.

Warszawa. = *Z politechniki warszawskiej.* Dnia 19. grudnia r. z. odbył się akt poświęcenia Instytutu Politechnicznego w Warszawie przez duchowieństwo prawosławne w obecności gen.-gub. Czertkowa, przedstawicieli „władz“, członków komitetu budowy, ciała profesorskiego i 29 studentów. Młodzież niezadowolona z tego, że uczelnię wybudowaną za polskie pieniądze na polskiej ziemi będzie poświęcił pop, postanowiła nie brać udziału w uroczystości. Nawet wśród studentów moskali znalazło się zaledwie 29 amatorów wypicia szampana za zdrowie cara.

Z tem większą przykrością zaznaczyć musimy, że Polacy należący do komitetu budowy — ludzie niezależni, stawili się dość licznie na tę obrażającą uczucia polskie uroczystość. w czasie uroczystości wzniesiono toasty za zdrowie cara i ministra finansów Wittego i wysłano do nich telegramy. Niebawem nadeszła odpowiedź cara, który między innemi wyraził nadzieję, że wychowañcy politechniki będą „rozumnymi i lojalnymi“ obywatelami państwa. Słowa te są niejako godłem dzisiejszej politechniki, która pozostawia wiele do życzenia zarówno pod względem doboru sił profesorskich, jak i pod względem ogólnego kierunku, jaki tam panuje. Chodzi tam bowiem nie tyle o to, żeby dać młodzieży gruntowe wykształcenie techniczne, ile oto, żeby zaprzątnąć jej czas (w tym celu ułożono trudny do wykonania i niepotrzebnie przeciążony znaczną liczbą rozmaitych przedmiotów wykładowych program) i odciągnąć ją od t. zw. niepotrzebnych i szkodliwych rzeczy.

= *Napaść „Promienia“.* W ostatnim (grudniowym) zeszyście „Promienia“, oprócz parokrotnych wymysłów na demokrację narodową, znaleźliśmy także artykuł „zasadniczy“ p. t.: „Karyerowiczom wszechpolskim w odpowiedzi“. Ma to być „odpowiedź“ na nasz artykuł p. t.: „Bezpartyjność“, a jest stekiem tak ordynarnych wymysłów i wyzywań, jakich dotychczas nie spotkaliśmy ani w tem piśmku schodzącem coraz szybciej do poziomu zwykłego rysztykownika, ani w stojących zdawałoby się poza konkursem pod względem bogactw wymysłów „Monitorze“ i „Naprzodzie“. Stwier-

dzieć to możemy, z wielką oczywiście dla „Promienia“ satysfakcją, że zakasował on zarówno organ lwowskiego sykofanty, jak i pismo niezwykle krzykliwych, a niemożliwie wielką ilość śliny produkujących żydków krakowskich. Że zaś redaktorowie „Promienia“ do młodzieży się jeszcze zaliczają, miejmy więc nadzieję, że zajdą w obranym kierunku daleko i staną się z czasem publicystyki polskiej prawdziwą... hańbą. Niewiele by to nas oczywiście obchodziło, że od czasu do czasu „Promień“ opluje sobie własną brodę, myśląc, że ślina jego do nas dosięgnie, że jeden łub drugi niedorostek da ujście swoim „szlachtnym instynktom“ i wykaże całe swoje moralne zwyrodnienie, a umysłową nicość w pozbawionej sensu i gramatyki elukubracji. Ale „Promień“ przeznaczony jest przecież dla młodzieży gimnazjalnej, co gorsza uważa siebie za jedynego jej przedstawiciela i kierownika opinii. Tu już nie chodzi o wszczepianie fałszywych zasad politycznych i społecznych, o szerzeniu doktryn socjalistycznych, czy „postępowych“. Tu chodzi o kardynalne zasady moralności publicznej, o wszczepianie jadu moralnej zgnilizny, którą obecni redaktorowie „Promienia“ przeżarci są widocznie do głębi. Takiego wpływu na młodzież gimnazjalną, z której wyrosną kiedyś przodujące sfery narodu naszego, nie możemy dopuścić, a młodzież sama ścierpieć go nie powinna. Dlatego z podwójną usilnością wpływy „Promienia“, topniejące na szczęście z dniem każdym, zwalczać hędziemy. Czy się odwróca od niego nawet te sfery, które z hasłami socjalistycznymi sympatyzują, ale zachowały jeszcze poczucie zdrowia moralnego, zależy to oczywiście od nich samych i od tego, jak głęboko gangrena moralna je przyjęła. Smutne jest jednak, że na podstawie takich właśnie artykułów, różni Scriptorzy formułować sobie będą i w szerokich kołach społeczeństwa rozpowszechniać sądy o moralnem zwyrodnieniu młodzieży dzisiejszej.

Dwa słówka jeszcze pod adresem „Promienia“ — z konieczności w druku, bo ostatnim artykułem postawił się on poza granicami koleżeńskich stosunków.

Od pewnego czasu „Promień“ przyjął metodę napadania osobistości, spotwarzania w druku nazwisk niektórych kolegów. Stroną moralną tej kwestyi nie będziemy się zajmowali obecnie, chodzi jednak o to, że niektórzy z wymienianych w „Promieniu“ kolegów pochodzą z zaboru rosyjskiego i mają zamiar tam powrócić, a „Promień“ nie przypuszcza chyba, że demokracja narodowa jest stronnictwem ulegalizowaniem przez rząd rosyjski.

Gorzej jeszcze postępuje sobie „Promień“ podnosząc od czasu do czasu w korespondencyach i w artykułach redakcyjnych alarmy, że „promieniści“ są denuncyowani w gimnazyach galicyjskich. „Promień“ kilkakrotnie groził wymienianiem nazwisk denuncyantów, a w przejrzystych aluzyach daje do zrozumienia, że rekrutują się oni ze sfer młodzieży dem. narodowej. Otóż musimy stanowczo wyprosić sobie taką szlachetną wspaniałomyślność. Jeśli denuncyacya miała gdziekolwiek miejsce, niech „Promień“ drukuje nazwiska, ale niech nie rzuca cienia na całą młodzież, która z jego polityczną „robotą“ nie chce mieć nic wspólnego. W swym bogatym słowniku ujemnych określeń „Promień“ znajdzie prawdopodobnie właściwe miano dla tej „szlachetnej wspaniałomyślności“.

= *Socjaliści o książce Scriptora*. Jak to było do przewidzenia, paszkwil Scriptora na dzisiejszą młodzież, znalazł bardzo przychylne przyjęcie w socyalistycznych sferach. Naczelny organ P. P. S. londyński „Przedświt“ taką daje ocenę książki „Nasza młodzież“ w ostatnim zeszytie (listopad-grudzień): „Bardzo ciekawe dziełko, stanowiące owoc sumiennych studyów pisarza konserwatywnego nad nastrojem i dążnościami politycznymi współczesnej młodzieży polskiej. Wychodząc z założenia, że jednym z błędów, stale popełnianych przez polskie stronnictwa zachowawcze i umiarkowane, a zarazem jednym z głównych źródeł niepowodzeń, była zawsze nieznanomość prądów, nurtujących młode pokolenie, autor stara się je zobrazować na podstawie głosów samej młodzieży. Czyni to zaś z rzadką, po prostu rzec można wyjątkową obiektywnością“. Po przeczytaniu treści rozdziałów książki Scriptora, konkluduje autor, podpisany literą O, poza którą domyslać się można pseudonimu głównego redaktora „Przedświtu“: „Dziełko p. Scriptora zasługuje na to, aby znalazło się w rękach każdego, kogo obchodzą sprawy młodzieży“. Że zaś sprawy młodzieży obchodzą socyalistów, i to bardzo, powyższe słowa uważać możemy jako wskazanie praktyczne. Znając zaś sprężystość bojowej organizacyi socyalistów w zaborze rosyjskim, przypuszczać możemy, że zajęli się oni gorliwie przemycaniem i tajemnem rozpowszechnianiem dzieła petersburskiego ugodowca, spełniając „rozkaz dzienny“ głównego redaktora swego naczelnego organu. Nie mają im tego za złe oczywiście ani p. Spasowicz ani Piltz, który w rozpowszechnianiu niecenzuralnych wydawnictw mniejszą mają od socyalistów wprawę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszecpolakowi w Tarnopolu. Złagodziłiśmy niektóre wyrażenia w korespondencyi kolegi, gdyż monopol wymysłów pragniemy pozostawić „Promieniowi“ i organom rynsztokowym. Rozumiemy zresztą dobrze, że owe ostre wyrazy podyktowało Wam szczere oburzenie na kłamstwa „promienistego“ korespondenta.

Kol. A. B. w Darmstadzie. Z braku miejsca odłożyliśmy do następnego numeru.

„*Ruch umysłowy wśród młodzieży zaboru pruskiego*“ i *koresp. z Wrocławia* również z powodu nawału materiału musieliśmy pozostawić do następnego numeru.

Kol. K. Rwanowi (Poznań). Wiersze przysłane dla „Teki“ i „Polaka“ nie nadają się jeszcze do druku. Radzimy koledze, na razie mniej pisać, a tem więcej czytywać się w poezję, celem pogłębienia uczuć, wzbogacenia myśli i udoskonalenia formy.

Kol. X. X. w Jarosławiu. Nadesłano nam korespondencyę kolegi ze *Słowa polskiego*. Stanowisko Wasze jest zupełnie słusznem, ale sprawy tej dla wielu ważnych poważnych powodów poruszać obecnie nie możemy.

Kol... „Z życia Polaków w głębi Rosyi“ wydrukujemy w następnym numerze.

Od Administracyi.

Już wyszła odbitka „Gońca Wielkopolskiego“ w Poznaniu p. t.: „Nasza młodzież w świetle krytyki“. Z powodu broszury Scriptora „Nasza młodzież“, stron 80, form. 8o. — Nabyć można w Administracyi „Teki“ za 35 gr. (zamiast 60).

Abonenci „Teki“ otrzymają za zniżoną cenę wychodzący w Warszawie *Poradnik dla samouków*. — Również postaraliśmy się o zniżkę dla naszych prenumeratorów na dzieło Sovela: „Sprawa wschodnia w XVIII wieku“. Tłóm. z francuskiego słuchacz uniwersytecki. Przedmowa prof. Askenazego.
